

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 53 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju»—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1304

Petersburg, 31 sierpnia (13 września) 1907 r.

№ 30

STRONNICTWO PRAWICY NARODOWEJ

Raz jeszcze politycy galicyjscy, którzy w ciągu lat wielu dźwigali na swoich barkach ciężar pracy nad odrodzeniem kraju i odpowiedzialność za nią wobec narodu i jego przyszłości, raz jeszcze składają ci mężowie dowód swej wytrawności politycznej, rozumienia ducha czasu i przystosowania się do nowych warunków życia krajowego, wytworzonych przez ordynację wyborczą, nadającą ludowi prawo głosowania powszechnego.

Od początku okresu konstytucyjnego w Austrii na czoło społeczeństwa polskiego dzielnicy galicyjskiej wysunęli się ludzie wyjątkowo wybitni, zespoleni wspólną przewodnią myślą polityczną, umiejętnie pociągający za sobą do wspólnej pracy szereg jednostek, których wiedzę i zdolność dało się wyzyskać dla dobra kraju. Nie tworzyli stronnictwa w znaczeniu szerszym. Byli szczupłym ilościowo zrzeszeniem, ale, wobec kurjalnego systemu wyborczego, ich stanowiska społeczne, niezależność majątkowa, oraz wiedza i praca wystarczały, by zapewnić im wpływ potężny wśród społeczeństwa i rolę wybitną zarówno w Sejmie krajowym, jak w parlamencie wiedeńskim.

Napastowani przez żywioły bardziej krewkie lub demokratyczne, przezywani drwiąco „stańczykami”, znosili cierpliwie zarzuty, wyrzkania i obelgi, a wiedząc, że nie byli w stanie podważyć ich stanowiska przodującego, sterowali nawą krajową w obranym kierunku. Pomimo błędów i pomyłek, które wytknie historia, a których

wskazywanie byłoby tu zbyt wiele, „stańczycy” krakowscy zapisali się w dziejach Galicji, jako twórcy jej odrodzenia politycznego, gospodarczego i moralnego, zdobyli dla jej ludności prawa narodowe, stworzyli polską szkołę, urzędy i sądy polskie, walczyli skutecznie o rozszerzenie samorządu i o usamodzielnienie ekonomiczne kraju. To, co dokonało się w Galicji w ciągu lat czterdziestu, stanowi chlubne świadectwo działalności kierowników jej życia politycznego i społecznego, zrzeszonych dookoła „stronnictwa” krakowskiego, na którego czele stali i stoją ludzie o imionach nieskalanych, opromienionych blaskiem zasługi rzetelnej i pracy całego życia pod hasłem dobra powszechnego.

Zarzucono „stańczykom” zbyt-nią zachowawczość, zacofanie i wsteczność. Prasa im przeciwna wystawiała ich w postaci jakichś istot kopalnych, nie zdających sobie sprawy z potrzeb i zadań doby nowożytnej. Oskarżano stronnictwo krakowskie o brak zasad ogólniejszych, o zasklepienie się w interesach kastowych, hodaj o zanik uczuć narodowych. Zbyteczna obalać te zarzuty i oskarżenia. Wystarczy rzut oka na działalność stronnictwa, by przekonać się o ich bezpodstawności. To zaś, co wiemy już o jego reorganizacji, upoważnia do twierdzenia, że „stańczycy” krakowscy zdają sobie doskonale sprawę z zadań ducha czasu, że umieją dostosować swój program i swoje postępowanie do nowych warunków życia politycznego. Nie zniżą się tylko nigdy do krzykactwa demagogicznego, nie będą bałamucili tłumy hasłami jaskrawymi i obietnicami nieziszczalnymi, nie będą szukali popularności, opartej na złudzeniach lub skandalach.

Wprowadzenie głosowania powszechnego przez ordynację wy-

borów do parlamentu i stojące na porządku dziennym rozszerzenie jej zasad na wybory do Sejmów krajowych wywołało przyspieszenie oddawna już zaprojektowanej organizacji szerszej, złożonej z obywateli wiejskich i miejskich, wyznających zasady polityki realnej, a przez to skupiających się ideowo dookoła ogniska „stańczykowskiego”. O żywotności nowopowstałej organizacji świadczy dobitnie fakt, że nieujawniona dotąd i nie uciekająca się do agitacji, zdołała na samym wstępie zgromadzić przeszło pięciuset członków ze wszystkich powiatów i warstw społecznych Galicji zachodniej. W d. 7 b. m. nastąpiło zatwierdzenie statutu, i ta data uchodzić może za dzień narodzin „Stronnictwa prawicy narodowej”.

Programu przyszłej działalności stronnictwo jeszcze nie ogłosiło, ale z poświęconego mu artykułu „Czasu” i przytoczonych ustępów statutu można zdać sobie w zarysach ogólnych sprawę z zamierzeń i zabarwienia „prawicy narodowej”.

Celem stronnictwa jest „rozwijanie życia i stosunków publicznych w naszym społeczeństwie na zasadzie solidarności narodowej i na podstawie religijnej, z zachowaniem zgody wyznaniowej”. Przedewszystkiem tedy stronnictwo poczuwa się do obowiązku zaznaczenia swego charakteru narodowego, przeciwstawionego prądom klasowym demagogicznym. Podkreśla to statut jeszcze wyraźniej, zapowiadając, że dla osiągnięcia swoich zadań stronnictwo starać się będzie działać w ścisłym porozumieniu i związku z innymi stronnictwami, stojącymi na gruncie solidarności narodowej przeciw stronnictwom antynarodowym i klasowym. Jednocześnie przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa, zarówno na wsi, jak w miastach,

„prawica narodowa“ zamierza stać się zrzeszeniem wszystkich żywiołów, dbających o dobro ogólne narodu, pojmowanego jako całość niezróżniczkowana na wrocie sobie i obce obozy. „Społeczeństwo—mówi „Czas“ — pozbawione państwowości własnej i zamieszkujące kraj o ludności niejednolitej, staje się zupełnie bezsilnym, jeżeli politycznie różniczkuje się na klasy, które istotę pracy widzą w walce wzajemnej“. Daje się to powiedzieć zarówno o stronnictwach, organizujących przeciwko ogółowi proletariatu miejski czy wiejski, jak o tych, które program liberalny mieszczański przeciwstawiają programowi agrarnemu i przeprowadzają jeden przed drugim w drodze podburzania waśni klasowej. Prawica narodowa głosi odważnie i otwarcie, że walczyć będzie przeciwko każdej demagogji, jakkolwiekby była i z jakkolwiekby pochodziła.

Głosi zasadę pracy wytrwałej, systematycznej, jawnej, nie zrażającej się przeciwnościami, niezmordowanej, w imię decydującego kryterjum interesu narodowego. Celem tej pracy będzie przeprowadzenie reform, odpowiadających duchowi czasu, we wszystkich dziedzinach życia publicznego, — środkiem zaś spotęgowanie jej przez oparcie się na warstwach najszerszych społeczeństwa, oraz zorganizowanie ich dla działalności realnej, odrzucającej precz od siebie frazesy puste, demagogję wichrzącą i agitację niesumienną żadnych łatwego tryumfu i poklasku ambitników i fanatyków.

Stronnictwo prawicy narodowej dążyć będzie, według zapowiedzi swego statutu, do cywilizacyjnego i ekonomicznego podniesienia najszerszych warstw ludności kraju, do ugruntowania w nich uczuć patriotycznych, poszanowania ustaw i porządku publicznego; do rozwoju rolnictwa, do podźwignięcia rękodzielnictwa, wytworzenia przemysłu i do rozwinięcia ochrony robotników; wreszcie do rozszerzenia autonomji kraju, oraz do decentralizacji władz administracyjnych rządowych.

Prawica narodowa przeto zamierza prowadzić dalej owocne dzieło swoich poprzedników —

stronnictwa krakowskiego, a że żyjący z pośród nich stają na jej czele, stanowi to rękojmię poważną skuteczności jej pracy i wartości istotnej jej zamierzeń. Samo zresztą życie stawia dziś przed Galicją niecierpiące zwłoki w rozwiązaniu zadania wielkiej wagi, wobec których prawica narodowa będzie musiała wykazać swoje zdolności, oraz wartość i szczerść swoich założeń programowych. Trzeba przeprowadzić reformę ordynacji wyborczej do Sejmu, za którą pójdą sprawy reformy administracyjnej i gminnej, dalej zaś długi szereg innych, poruszonych już na ostatniej sesji sejmowej, a więc sprawa autonomji szkolnej, rozszerzenia samorządu i t. d. Działalność w zakresie podniesienia wytwórczości rolnej, rękodzielniczej, a zwłaszcza przemysłowej kraju, oraz usunięcia tamujących jej rozwój przeszkód, ma przed sobą rozległe pole pracy, wystarczające, by dopełnić życie szeregu pokoleń.

Nie wątpimy, że stronnictwo, powstające drogą naturalną, bez żadnych podniet sztucznych, i zorganizowane przez najświetlejszych i ożywionych duchem służby dobru publicznemu obywateli, zadaniom swoim podola i zgromadzi pod swoim sztandarem licznych pracowników, wytrwałych, rozważnych i zdolnych, a miłujących całą duszą kraj i dobro ogólnonarodowe, z pośród warstw jaknajszerszych społeczeństwa.

Uczucia podziwu i szacunku budzą ku sobie w każdym nieuprzedzonym spostrzegaczu ci mężowie kurulni, którzy w ciągu lat wielu stali u steru nawy politycznej galicyjskiej, zdobywszy sobie tak wielką powagę i uznanie powszechne, że przewodnictwo ich uznają nawet przeciwnicy ich partyjni, oddając przez wybór prezydium nowego Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim, hołd należny zasłudze i wiedzy, i którzy dziś, zorientowawszy się doskonale w nowych warunkach życia politycznego i społecznego, mają prawo przodowania dalej narodowi w drodze do lepszej przyszłości. Umieili zharmonizować przedziwnie uczucia najgorętsze i najszczerze patriotyczne z trzeźwym poglądem na otocze-

nie i na warunki życia, z pracą sumienną powszednią, nie na wrażenia przemijające, ale na skutki realne obliczoną.

Pójdzie z nimi każdy, kogo nie zaślepiają na tyle uprzedzenia stronnice, że już czynów owocnych nie widzi i nie rozumie, mają bowiem za sobą — i świadczy o tem harmonja wyżej wspomniana, — potęgę największą w walce z przeciwnościami wszelkiego rodzaju — równowagę i zdrowie moralne, „szlachetne“, niespożyte zdrowie.

J. Mz.

WRAŻENIA PARYZKIE

Wracając na dobre tym razem do Paryża, spotykam się z echem rozgłosnem sensacyjnego małżeństwa, które jedną z naszych wielkich rodzin polskich spokrewnia z wszystkimi domami panującymi w Europie. Odbyły się zaręczyny księżniczki Marji Bonaparte z królewiczem greckim.

Quantum mutati ab illis! Mówię o pojęciach, wyobrażeniach i uczuciach. Kiedy przed laty trzydziestu i kilku rozszła się wiadomość o dochodzącym do skutku związku między księciem Konstantym Radziwillem a panną Ludwiką Blanc, córką głośnego założyciela domu gry w Monte-Carlo, nie tylko sztydłowiecka gałąź starożytnego domu litewskiego, nie tylko rozliczne jego, szeroko po całym naszym kraju rozszczerzone konary, ale bodaj że wszystkie polskie grusze na miedzach zatrzęsły się od wzbarzenia i zgrozy.

Panna Blanc i Radziwili! Orzeł z trębami i złoty potok, nie z herbowej tarczy jakiegoś Potockiego, ale z ralewskiego stołu! Trzęsły się i francuzkie nawet platanu w ogrodach przedmieścia St.-Germain.

Nieco później zdarzone zrękowiny młodszej panny Blanc z Rolandem Bonaparte, jeżeli nie narobiły tyleż hałasu, to jedynie dlatego, że o mezaljansie, we właściwym znaczeniu wyrazu, nie było tym razem i nie mogło być mowy. Ten niby „książę Bonaparte“, zaledwie był Bonapartem, a już księciem nie był wcale narazie. Wiadomo, że dwóm dzieciom księcia Piotra Bonaparte (zabójcy Ludwika Noir), Rolandowi i Marji dobrze już było pod pełnoletność, gdy ich ojciec poprowadził do ołtarza ich matkę, prostą wyrobnicę z przedmieścia Saint-Antoine. Ani przed swoim upadkiem, ani później, Napoleon III nie zgodził się na uznanie tego małżeństwa i na przypisanie utworzonej przez nie rodziny do swojego domu.

„prawica narodowa“ zamierza stać się zrzeszeniem wszystkich żywiołów, dbających o dobro ogólne narodu, pojmowanego jako całość nieodróżniona na wrogi sobie i obce obozy. „Społeczeństwo—mówi „Czas“ — pozbawione państwowości własnej i zamieszkujące kraj o ludności niejednolitej, staje się zupełnie bezsilnym, jeżeli politycznie różniczkuje się na klasy, które istotę pracy widzą w walce wzajemnej“. Daje się to powiedzieć zarówno o stronnictwach, organizujących przeciwko ogółowi proletarjat miejski czy wiejski, jak o tych, które program liberalny mieszczański przeciwstawiają programowi agrarnemu i przeprowadzają jeden przed drugim w drodze podburzania waśni klasowej. Prawica narodowa głosi odważnie i otwarcie, że walczyć będzie przeciwko każdej demagogji, jakkolwiekby była i z jakkolwiekby pochodziła.

Głosi zasadę pracy wytrwałej, systematycznej, jawnej, nie zrażającej się przeciwnościami, niezmordowanej, w imię decydującego kryterjum interesu narodowego. Celem tej pracy będzie przeprowadzenie reform, odpowiadających duchowi czasu, we wszystkich dziedzinach życia publicznego, — środkiem zaś spotęgowanie jej przez oparcie się na warstwach najszerszych społeczeństwa, oraz zorganizowanie ich dla działalności realnej, odrzucającej precz od siebie frazesy puste, demagogię wichrzącą i agitację niesumienną żadnych łatwego tryumfu i poklasku ambitników i fanatyków.

Stronnictwo prawicy narodowej dążyć będzie, według zapowiedzi swego statutu, do cywilizacyjnego i ekonomicznego podniesienia najszerszych warstw ludności kraju, do ugruntowania w nich uczuć patriotycznych, poszanowania ustaw i porządku publicznego; do rozwoju rolnictwa, do podźwignięcia rękodzielnictwa, wytworzenia przemysłu i do rozwinięcia ochrony robotników; wreszcie do rozszerzenia autonomji kraju, oraz do decentralizacji władz administracyjnych rządowych.

Prawica narodowa przeto zamierza prowadzić dalej owocne dzieło swoich poprzedników —

stronnictwa krakowskiego, a że żyjący z pośród nich stają na jej czele, stanowi to rękojmię poważną skuteczności jej pracy i wartości istotnej jej zamierzeń. Samo zresztą życie stawia dziś przed Galicją niecierpiące zwłoki w rozwiązaniu zadania wielkiej wagi, wobec których prawica narodowa będzie musiała wykazać swoje zdolności, oraz wartość i szczerść swoich założeń programowych. Trzeba przeprowadzić reformę ordynacji wyborczej do Sejmu, za którą pójdą sprawy reformy administracyjnej i gminnej, dalej zaś długi szereg innych, poruszonych już na ostatniej sesji sejmowej, a więc sprawa autonomji szkolnej, rozszerzenia samorządu i t. d. Działalność w zakresie podniesienia wytwórczości rolnej, rękodzielniczej, a zwłaszcza przemysłowej kraju, oraz usunięcia tamujących jej rozwój przeszkód, ma przed sobą rozległe pole pracy, wystarczające, by dopełnić życie szeregu pokoleń.

Nie wątpimy, że stronnictwo, powstające drogą naturalną, bez żadnych podniet sztucznych, i zorganizowane przez najświetlejszych i ożywionych duchem służby dobru publicznemu obywateli, zadaniom swoim podoła i zgromadzi pod swoim sztandarem licznych pracowników, wytrwałych, rozważnych i zdolnych, a miłujących całą duszą kraj i dobro ogólnonarodowe, z pośród warstw jaknajszerszych społeczeństwa.

Uczucia podziwu i szacunku budzą ku sobie w każdym nieuprzedzonym spostrzegaczu ci mężowie kurulni, którzy w ciągu lat wielu stali u steru nawy politycznej galicyjskiej, zdobywszy sobie tak wielką powagę i uznanie powszechne, że przewodnictwo ich uznają nawet przeciwnicy ich partyjni, oddając przez wybór prezydium nowego Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim, hołd należny zasłudze i wiedzy, i którzy dziś, zorientowawszy się doskonale w nowych warunkach życia politycznego i społecznego, mają prawo przodowania dalej narodowi w drodze do lepszej przyszłości. Umieili zharmonizować przedziwnie uczucia najgorętsze i najszczerze patriotyczne z trzeźwym poglądem na otocze-

nie i na warunki życia, z pracą sumienną powszednią, nie na wróżenia przemijające, ale na skutki realne obliczoną.

Pójdzie z nimi każdy, kogo nie zaslepią na tyle uprzedzenia stronnice, że już czynów owocnych nie widzi i nie rozumie, mają bowiem za sobą — i świadczą o tem harmonja wyżej wspomniana, — potęgę największą w walce z przeciwnościami wszelkiego rodzaju — równowagę i zdrowie moralne, „szlachetne“, niespożyte zdrowie.

J. Mz.

WRAŻENIA PARYZKIE

Wracając na dobre tym razem do Paryża, spotykam się z echem rozgłosnem sensacyjnego małżeństwa, które jedna z naszych wielkich rodzin polskich spokrewnia z wszystkimi domami panującymi w Europie. Odbyły się zaręczyny księżniczki Marji Bonaparte z królewiczem greckim.

Quantum mutati ab illis! Mówię o pojęciach, wyobrażeniach i uczuciach. Kiedy przed laty trzydziestu i kilku rozszalała się wiadomość o dochodzącym do skutku związku między księciem Konstantym Radziwiłłem a panną Ludwiką Blanc, córką głośnego założyciela domu gry w Monte-Carlo, nie tylko sztytłowierka gałąź starożytnego domu litewskiego, nie tylko rozliczne jego, szeroko po całym naszym kraju rozszczerzone konary, ale bodaj że wszystkie polskie grusze na miedzach zatrzęsły się od wzbarzenia i zgrozy.

Panna Blanc i Radziwiłł! Orzeł z trybami i złoty potok, nie z herbowej tarczy jakichś Potockich, ale z ruletowego stołu! Trzęsły się i francuzkie nawet platanu w ogrodach przedmieścia St-Germain.

Nieco później zdarzone zrękowiny młodszej panny Blanc z Rolandem Bonaparte, jeżeli nie narobiły tyleż hałasu, to jedynie dlatego, że o mezaljansie, we właściwym znaczeniu wyrazu, nie było tym razem i nie mogło być mowy. Ten niby „książę Bonaparte“, zaledwie był Bonapartem, a już księciem nie był wcale narazie. Wiadomo, że dwóm dzieciom księcia Piotra Bonaparte (zabójcy Ludwika Noir), Rolandowi i Marji dobrze już było pod pełnoletność, gdy ich ojciec poprowadził do ołtarza ich matkę, prostą wyrobnicę z przedmieścia Saint-Antoine. Ani przed swoim upadkiem, ani później, Napoleon III nie zgodził się na uznanie tego małżeństwa i na przypisanie utworzonej przez nie rodziny do swojego domu.

Książę Piotr zresztą, póki żył, nie bardzo zabiegał o to; żona zaś jego o tytułach i dostojnościach nie myślała. Obowiązek małżonka, a niebawem upadek cesarstwa przyprawiły ją o inne troski. Nie miała poprostu z czego żyć i wychować dzieci! Pracować musiała po nocach na ich utrzymanie i wychowanie! Kobieta będąc silnego charakteru, wyszła zwyciężką z tej próby. Łącząc zaś z tą cnotą wielką prostotę i równą miarę rozsądku, wśród późniejszych dostatków nie wstydziała się bynajmniej tej przeszłości. Lubila owszem wspominać ją, opowiadając chętnie jak wypadło jej układać do snu na ziemi, dla braku łóżka, córkę, późniejszą margrabinę de Villeneuve, która sama pracowała w zakładzie introligatorskim, poświęcając się także dla brata, dzisiejszego ojca przyszłej królowej greckiej, którego wychowanie w szkole wojskowej wymagało dużych względnie nakładów.

Chętnie także dodawała zaniehdana żona ks. Piotra, że pomoc wśród tych ciężkich warunków życia zawdzięczała przed małżeństwem syna, nie odpychającej ją cesarskiej rodzinie, a — rządowi republikańskiemu, w szczególności zaś — Gambecie, który na wiadomość o jej niedoli, wymógł jej zasiłek z funduszków rządowych.

W małżeństwie syna ujrzała też ona głównie środek do zapewnienia losu swoim dzieciom, bez żadnych innych, dalej sięgających ambicji. Tych nie żywił także owoce sam „książę Roland“, który i do książęcego tytułu, a tem mniej do cesarskiej wysokości nie bardzo się kwapil.

Wychowanie obu swoim dzieciom dała ta wzorowa i bohaterska matka zgodnie z jej umysłem i temperamentem. Z mężem, margrabią de Villeneuve, licznego dociekawszy się potomstwa, córka nie zaniedbała także wychowania własnych dzieci, zdolną będąc do osobistego kierowania niem, dzięki bardzo wszechstronnemu wykształceniu i, umiając pogodzić to zadanie z obowiązkami przymusowymi światowego życia, kładąc się często do snu po północy, a wstając zawsze o szóstej, ażeby przygotować jednego i drugiego synka do szkoły.

Wcześniej, w drugim już roku szczęśliwego małżeńskiego pożycia owdowiawszy, i posiadłszy tym sposobem ogromny majątek, którego połowę przekazał mu zapis żony, ks. Roland okazał się najprzykładniejszym synem, ojcem i obywatelem kraju rodzinnego. Dopóki mógł służył wojskowo, oddając się z zamiłowaniem obracemu zawodowi, a unikając wszelkiego zbytku. Matkę i rodzinę całą dostatkami otaczał, ale razem z nią żył jaknajskromniej. Usunięty od tego zawodu skutkiem ustawy, która wykluczyła z szeregów armji francuzkiej wszystkich potomków panujących dawniej rodzin,

poświęcił się nauce, w szczególności zaś geografji. Podróżował dużo, wydawał dzieła tej specjalności poświęcone i gromadził bibliotekę, która sto kilkadziesiąt tomów dziś obejmując, w tym zakresie wiedzy nie ma podobno sobie równej.

W ostatnich czasach ks. Roland wysunął się na czoło tutejszego Towarzystwa geograficznego i wszystkich związanych z niem przedsięwzięć naukowych. Dla biblioteki też głównie w ostatnich latach wybudował dość okazały pałac na Avenue d'Jéna, gdzie raz tylko, o ile pamiętam, odbyło się przyjęcie wielkoświatowe i do którego progów naukowe żywiły i poufne kółko znajomych wyłącznie miały przystęp.

W tej surowej atmosferze i pod kierunkiem babki wzrastając, dzisiejsza narzeczona królewicza greckiego nie garnęła się nigdy sama do salonowych zabaw i stosunków. Wielki świat kilka razy zaledwie ujrzała ją, przed kilku już laty, w domu ciotki, margrabin Villeneuve, w ostatnich zaś czasach stracił ją prawie zupełnie z oczu. Za przykładem ojca, córka nakłoniła się także do naukowych upodobań i zajęć. Nie piękna klasycznie, ale z wyrazistemi, oryginalnemi i szlachetnemi rysami, z piękną budową ciała, wysoka, smukła, do tańca nie miała ochoty. Podobno nawet nie tańczyła nigdy! Czytała dużo, kształciła się wszechstronnie, ulegając w tym względzie dość niespodzianym nawet ciekawościom. Oczywiście, za każdym jej ukazaniem się garnęły się do niej hołdy i umizgi; ale dość trudne było umizganie się do młodej osoby, o której dowiadzano się naprzykład, że świeżo jeździła do obozu w Chalons dla przyjrzenia się manewrom nowego parku artyleryjskiego!...

Odzywało się może w tem przeczucie przeznaczonego jej losu... Do niedawnych jednak czasów nie nie zapowiadało tej przyszłości. Wdowa po księciu Piotrze powtarzała często, że radaby widzieć swoją wnuczkę zaślubioną bodaj prostemu mieszczańinowi, byle się jej podobiał. Potakując zawsze matce, książę Roland nie przeczył; przy sposobności zaś odzywał się nawet z tem, że pretensje dynastyczne Bonapartych i całą nawet ich historyczną przeszłość przeżytemi być mieni!...

Zdarzona przed dwoma laty śmierć tej matki mogła w tym względzie spowodować zmianę. Już pierwej zresztą zauważono, że w nowym pałacu ks. Roland wyżej głowę nosi, pewną etykietą się otacza. Owe zaś przyjęcie wielkoświatowe, o którym wspomniałem, nie obeszło się bez pownego dworskiego zakroju.

Dziś przeznaczenie spełniło się, i drzewa w ogrodach przedmieścia St.-Germain cicho stoją. Toć za sprawą małżeństwa córki Konstantego ks. Radziwiłła z księciem de Bisacia (La Rochefoucauld) w ich głębi samą sięgnął także szczerp, na zio-

todaynej Monte-Carlo'wej glebie wyrosły!...

Majątek przyszłej królowej greckiej bywa ogólnie przesadzony. Każdemu z trojga swoich dzieci założyciel domu gry w Monte-Carlo zostawił 15 tys. akcji, których wartość sięgnęła w ostatnich czasach stu milionów fr. Ale osobiście córka księcia Rolanda odziedziczyła tylko połowę tego spadku, i na jej dział przypadające akcje zostały spieniężone przed dawnym już czasem, po cenie o wiele niższej od dzisiejszej. Tym sposobem wiano, obiecane obecnie królewiczowi greckiemu, nie przenosi 20 milj. Ale z własnego, oszczędnością niezmiernie powiększonego majątku, ojciec przyszłej królowej nie odmówił zapewne okazałego dodatku, który już żadnej nigdzie prawie nie wywołuje zgrozy!...

Tempora mutantur!

Externus

Paryż, 3 września

PRZEGLĄD PRASY ROSYJSKIEJ

Drugi już rok wychodzi w Moskwie organ stronnictwa odrodzenia pokojowego, «Moskowskij Jeżenielielnik», wydawany przez ks. B. Trubeckoję. Czy ma on powodzenie? — wątpić należy. Świadczą o tem maleńkie, drukowane widocznie w niewielkiej ilości egzemplarzy, książeczki tygodnika. Ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tygodnik ten czyta uważnie cała prasa rosyjska, a każdy artykuł ks. E. Trubeckoję stanowi temat do artykułów wstępnych, feljetonów i przeglądów wszelkiego rodzaju w ciągu całego tygodnia.

W ostatnim numerze tygodnika ukazał się znowu taki artykuł. Nosi on tytuł: «Maksymalizm».

Ks. Trubeckoj zaznacza na wstępie, że nadzwyczajne powodzenie, jakim cieszy się w Rosji Brandt Ibsena, jest zjawiskiem znamieniem, tem dziwniejszem, że nie wiadomo właściwie:

«jakemu Bogu służy ten mąż, jaką prawdę głosi, dokąd prowadzi swoich wyznawców, na czem polega jego ideał, w którego imię odtrąca matkę, poświęca żonę, syna, samego siebie?... Są to wszystkie pytania, na które odpowiedź niepodobna... Jego ideał gdzieś wysoko, ponad rzeczywistością, dokąd Brandt prowadzi swoją owczarnię. Ale zamiast celu i sensu, dla których warto żyć i nieść w ofierze życie własne i innych, na wyżynach jest tylko śnieg i lód, który zabija wszelkie życie, pokrywa i mrozi samego Brandta.»

Brandt Ibsena — to typowy maksymalista, i ztąd jego powodzenie w Rosji; to radykał, głoszący zasadę: «albo wszystko, albo nic», gardzący wszystkim, co względne, pośrednie:

«to nas zachwyca, i tylko niektórzy z nas pytają, w imię czego należy być radykalnym i nieubłagany. «Wszystko albo nic» — oto zasada, którą słyszymy od ośmiu lat, to jest od chwili, gdy studenci wystąpili jako przednia straż. W odpowiedzi zaś na nasze hasło otrzymujemy zawsze jedno i to samo: «nie»... Ileż to nadziei zniweczył ten nasz maksymalizm bezwzględny. Jeszcze za Aleksandra II Rosja mogła otrzymać reprezentację narodową. Niech to było ziarno, ale z niego mogło wyrosnąć drzewo. Lecz Aleksander II został zabity właśnie w dniu, kiedy podpisał akt konstytucyjny... To zabójstwo jest jednym z najcharakterystyczniejszych objawów rewolucyjnych w Rosji. Sama reakcja nie wywołuje u nas takiego rozdrażnienia, jak reformy połowiczne, więc Aleksander II wywołał ku sobie wśród radykalistów rosyjskich wybuch nienawiści i złości właśnie za to, że wszedł na drogę ustępstw. Reakcja, nie dając ruchowi wolnościowemu nic, nie przeczy formułce «albo wszystko, albo nie», a więc nie broni nikomu żądać wszystkiego. «Ani wszystko, ani nie, lecz coś» — tego tylko nie znosi radykał rosyjski, więc ustępstwa, reformy umiarkowane doprowadzają go do wściekłości. Młodzież zachowywała się dość życzliwie względem Delanowa, chociaż zniósł autonomię uniwersytecką, ale studenci kijowscy spalili na placu przepisy Wannowskiego, nadające studentom niektóre prawa korporacyjne.

...Czyż manifest 17 (30) października nie dał hasła do ogólnego wybuchu?... Radykalizm nie chciał słyszeć o przedstawicielstwie narodowym, nieopartem na formule czteroprzymiotnikowej; nie rozumiał praw narodu inaczej, jak w formie republiki, nieograniczonego wszechwładztwa ludu; przeniósł samowładną monarchję nad konstytucję burżuazyjną. W zasadzie «albo wszystko, albo nie», oraz w drugim, jej pokrewnem, niemniej nihilistycznym twierdzeniu: «im gorzej, tem lepiej» — leży przyczyna wszystkich naszych niepowodzeń i krachów... Dowiedziono, że z nieprzejednanymi nie może być zgody, że ustępstwa nie uspokajają, lecz wywołują nowe przyplwy fal rewolucyjnych.»

Po takiej charakterystyce inteligencji rosyjskiej ks. Trubeckoj zapytuje, z kąd to wszystko pochodzi i, jako filozof, twierdzi, że ten charakter inteligencji rosyjskiej pochodzi z jej religijności bezwiednej.

«W tem leży przyczyna jej fanatyzmu. Wszelką utopję socjalną inteligencja rosyjska pojmuje jako dogmat religijny, jak objawienie, którego każda litera jest święta. Każda rosyjska partja rewolucyjna ma tendencję do zamienienia się w sektę i dlatego nienawidzi wszystkie inne sekty, jako herezje. Każda ma swoją ewangelję, zapisaną u Marksa, lub kogo innego, swoich świętych rewolucyjnych męczenników, oraz święta, kiedy należy nie pracować a próżnować. Ztąd pochodzi dążność do nowego dzielenia się, właściwa wszystkim sektom. Najskrajniejsze partje zdają się ich stronnikom niedość skrajnemi, zbyt oportunistycznymi. Ztąd pochodzą nowe partje, a wszyscy mówią nie od siebie, a niby głoszą wolę Bożą; w każdym rewolucjoniscie siedzi papież nieomylny, każdy uważa swój ideał socjalny za prawdę bezwzględną... Maksymalizm więc to jedna z wielu aberracji naszego poczucia religijnego: dążenie do prawdy religijnej, które zбочyło na manowce.»

Pisząc się najzupełniej na świętą charakterystykę tak zw. Rosji opozycyjnej, pozwolilibyśmy sobie

uzupełnić ją tylko jednym rysem. Inteligencja rewolucyjna była zawsze i jest tak śmiesznie nieliczną, że właściwa jej rola w historii Rosji polega na tem, na czem polegała w Sparcie rola pijanych helotów. Ztąd też wszystko, co Rosja posiada trzeźwego, realistycznego, zdolnego do pracy produkcyjnej, rzuca się w objęcia Katkowa lub Pobiedonoscewa, stara się wierzyć w to, że świat stoi na absolutyzmie, nacjonalizmie i prawosławiu. Złotego środka niema. Ztąd też nie bardzo nam trafia do przekonania filozofja optymistyczna pedagoga kadeckiego, p. Kiesewettera, który tak rozumuje na szpaltach «Russk. Wied.»:

«Niepowodzenie, jakie spotyka sprawę, prowadzoną jaknajpoprawniej, świadczy, że sprawa nie może być wygrana. Niepowodzenie, jakie spotyka sprawę wskutek tego, że zastosowano niewłaściwą akcję, nie jest straszne, lecz należy analizować ściśle przyczyny niepowodzenia. Dlatego też sądzimy, że wierzą prawdziwie w siłę, sprawiedliwość i powodzenie ruchu wolnościowego ci jego uczestnicy, którzy, jak p. Struve, lub p. Plechanow, śmiało odkrywają jego rany, badają usilnie jego błędy, a nie ci, co ogłaszają wszelką krytykę tych czy owych sposobów walki za zdradę sprawy wolnościowej. Zatem zwątpić mamy o siłach walczącego o wolność narodu, zbadajmy najpierw, czy nasze zawody nie przyprowadzają do rozczarowania się co do sposobów walki, stosowanych dotąd. Rozczarowanie tego rodzaju nie doprowadzi do apatii, lecz zachęci do nowej pracy; nie doprowadzi do śmierci, lecz do chwały Bożej...»

Tu zaznaczyć wypada, że zarówno p. Struve, jak i p. Plechanow twierdzą właśnie to samo, co i ks. Trubeckoj, to jest, że ruch wolnościowy chciał za wiele, nie umiał być umiarkowanym w swoich żądaniach. Zresztą i ks. Trubeckoj nie jest pesymistą i kończy swój znakomity artykuł w ten sposób:

«Nasza inteligencja jest powołana do tego, aby być solą ziemi rosyjskiej. Lecz dogmatyzm i hałwochwalstwo zrobiły z niej sól zwietrzałą. Nic więc dziwnego, że życie przeszło obok niej i rozbiło jej fałszywych bogów. Lecz nie powinniśmy się z tego smuć, bo upadek bałwanów to już poniekąd zwycięstwo prawdy. Po drugie, zburzenie fałszywych ołtarzy uwalnia duszę z niewoli, otwiera głowę i prowadzi na nowe wyżyny, w sferę absolutnej rzeczywistości.»

Może oczy filozofa widzą już ów «absolut rzeczywisty», który osiągnie inteligencja rosyjska; my zaś, zwykli śmiertelnicy, widzimy co innego. «Biada zwyciężonym!» rozlega się ze wszech stron. Do zemsty nawołują nawet tak spokojne organy, jak «Charkowskija Wied.»:

«Wszyscy ci Milukowowie, Kutlerowie, Kowalewscy, Gredeskuły, Petrażycy, Łopuchinowie, Uwarowowie przez całe życie podawali się za wierne sługi Monarchy, udawali uczonych i mądrych, udawali lojalnych redaktorów dzienników konserwatywnych, udawali nawet członków «Russk.

Sobranjaz», pobożnych i t. d., a okazali się przeciętnymi ludźmi, bojącymi się powiedzieć coś nieprzyjemnego ekspropriatorom i zabójcom, rabusiom i łotrom... Czyż ci moralni winowajcy wszelkich nieszczęść, jakie spadły na naszą ojczyznę, ci, którym zawdzięczamy wszystką krew przelaną, całą nędzę, wszystko łyż, czyż oni mają nie być ukarani?...»

Tak się kończy zawsze każda akcja liberalna w Rosji. Jest sobie rosjanin, trochę nacjonalista, trochę liberał, trochę przewrotny, trochę tolerancyjny, ma swoje wady, ale nie ma nic za Aleksandra I ani przeciw autonomji Polski, ani Finlandji; dopiero ruch dekabrystów wytrąca go z równowagi i zamienia w socjalistę z czasów Mikołaja. Gdy utemperował się znowu nieco, zjawiała się pierwsza «Ziemia i Wola», doprowadziwszy do reakcji w pierwszej połowie panowania Aleksandra III-go. Jedną rzecz pewną: gdyby rosjanin prawowierny nie bał się podobieństwa do swego brata rosjanina-radykalisty, nie byłby bezwątpienia takim... prawdziwym rosjaninem.

W tem tkwi może cała tragedia stosunków polsko-rosyjskich.

W. G.

WYBORY

Poprzednia ordynacja wyborcza oddawała losy Izby w ręce włóscian. Liczyła na ich uczucia lojalne, gdy w rzeczywistości żadnych uczuć o zabarwieniu politycznym nie mieli i, co za tem idzie, przechylili się na stronę krańcówców lewicowych. Ordynacja nowa chciała sprostować błąd poprzedniej i dokonała rzeczy niespodzianej: oddała wybory w ręce duchowieństwa prawosławnego. Pełnili je na widownię polityki ci sami ludzie, którzy za największą cnotę duchowieństwa poczytywali jego apolityczność.

Że tak jest — przekonać się łatwo. Nowa ordynacja zmniejszyła ilość prawyborców mniejszej własności ziemskiej o cztery razy (było ich dawniej w stu powiatach 192 tys., dziś zostało 50 tys.). Ilość wyborców kurji własności większej uległa także redukcji o 25—30 proc. przez pozbawienie praw wyborczych dzierżawców, rządców, oraz obywateli ziemskich, którzy mieli czas wyzbyć się majątków na rzecz Banku włóściańskiego. Nie tknięto tylko duchowieństwa, i oto dziś w 148 powiatach, o których „Rjecz“ zgromadziła wiadomości, na 7,811 wyborców własności większej przypadło 40 tys. właścicieli mniejszych i 10 tys. duchownych. Wśród właścicieli mniejszych duchowieństwo grać będzie tedy wszędzie rolę wybitną, w wielu zaś powiatach wprost decydującą, zwłaszcza wobec absenteizmu właścicieli mniejszych i karności „batuszek“, od których zależeć bę-

dzie zatem wynik wyborów w kurji własności ziemskiej. Zważywszy dalej, że ta kurja przeważa na wyborach gubernjalnych, można przewidywać, że i tu panami położenia staną się przedstawiciele duchowieństwa. Czy to miało być celem nowej ordynacji wyborczej?...

Czytelnik

O NASZYCH SPRAWACH

Słowianofil starego autoramentu, przyjaciel i spadkobierca ideałów Aksakowa, p. Szarapow, stoi obecnie po za wszelkimi partjami i sądzi przeto, że jego zadaniem jest mówić samą tylko prawdę. Stał on zresztą po za partjami już oddawna, i program jego zawierał postulaty następujące: 1) samowładztwo, 2) autonomja prowincyj, 3) bimetalizm, 4) antisemityzm, 5) parafja, jako najniższa instancja administracyjna, 6) pługi uproszczonej konstrukcji «Pachar».

W programie tym uderza pewien... eklektyzm i pomieszanie rzeczy pierwszej wagi ze sprawami drugorzędniemi. Uderza zwłaszcza zestawienie dwóch pojęć: samowładztwa i autonomji.

P. Sz. jest zasadniczym przeciwnikiem parlamentaryzmu europejskiego, zwolennikiem samowładztwa i Soboru ziemskiego, jako instytucji doradczej. To mu jednak nie przeszkadza uznawać zasadę autonomji nie tylko kresów, lecz w ogólności prowincyj państwa. Jest zdania, że całe państwo należy podzielić na kilkanaście większych prowincyj, z których każda winna mieć własne ustawodawstwo, własne sądownictwo, własne szkolnictwo, własny sejm i własnego wice-króla, reprezentującego osobę monarchy i mogącego uwzględniać lub nieuwzględniać uchwał Sejmu. Do jurydykcyi władz ogólnopństwowych należałyby podówczas tylko takie sprawy, jak wojskowość, marynarka, stosunki zagraniczne.

P. Sz. w swoim czasie napisał nawet projekt ustaw zasadniczych, oparty mniej więcej na zasadach powyższych, ale ponieważ było to w końcu roku 1905, więc nikt nie zwrócił nań uwagi, chociaż, z naszego stanowiska, projekt ów bardziej zasługiwał na uwzględnienie, niż jakiegokolwiek inne wnioski ówczesne.

Obecnie p. Sz. wydaje, co mu się zresztą już nieraz zdarzało i dawniej, własny tygodnik w Moskwie, pod nazwą: «Swidietiel». W jednym z pierwszych numerów tego pisma zamieścił artykuł «O autonomji

Polski». Jest to list otwarty do prezesa Koła polskiego w drugiej Dumie, p. Dmowskiego, którego autor mianuje «kochanym panem Dmowskim», co mu zresztą nie przeszkadza krytykować ostro działalności Koła polskiego w drugiej Dumie. Zarzuca zaś mu to głównie, że manewrowało, że szukało sprzymierzeńców wśród partyj rosyjskich, mając na względzie nie dobro ogólnopństwowe, lecz wyłącznie korzyści własnego kraju. Nie poprzestając na krytyce, p. Sz. wykląda zarazem, co powinno być zrobić Koło polskie w Dumie, a więc po pierwsze:

«Gdy na mównicę wszedł p. Stolypin ze swoją marną, niestosowną mową w sprawie agrarnej, obiecując, że rząd z czasem rozpedzi 130 tys. właścicieli ziemskich, skupiwszy ich majątki, należało, aby na mównicę wszedł rozsądny, trzeźwy, wykształcony naukowo p. Dmowski, Stecki, Nowodworski, lub ktokolwiek inny i objaśnił p. Stolypinowi, że takie postawienie sprawy nie ma sensu, że powiększenie własności włościańskiej przy obecnej barbarzyńskiej gospodarce, to cios śmiertelny dla kultury, a niszczenie reszty lasów, wyjąłowanie gruntów... Czy pan sądzisz, że podobne wystąpienie polaka nie zostałoby ocenione przez rosjan? Czy nie zrozumielibyśmy, że polacy uważają ten nasz dom za wspólny, że pracują nad jego wzmocnieniem?»

Po drugie, zdaniem p. Sz., polacy powinni byli odpowiedzieć p. Kokowcewowi, gdy wszedł na mównicę, aby bronić budżetu państwa:

«Wszak polacy rozumieją doskonale, o co tu chodzi. Wszak wśród nich są tak subtelni znawcy spraw budżetowych, jak na przykład p. Żukowski. Wszak wśród polaków są Dunajewscy i Bilińscy, zdolni do wyprowadzenia Rosji z jej błota finansowego, jak byli zdolni w swoim czasie do wyciągnięcia z większego błota Austrii. Otóż powinien był wystąpić taki polak, skrytykować p. Kokowcewa i jego budżet, powiedzieć, jak zreformować finanse, bo my tu jesteśmy biedni i ubodzy, nie mamy utalentowanego finansisty, a wy macie. To, o czem mówię, to dla was nie nowina. Przypomnijcie sobie mowę ks. Druckiego-Lubeckiego w r. 1840 w komitecie finansowym w Petersburgu. Wszak przedstawił wówczas ów mąż stanu świetny szkic reformy finansów rosyjskich, oponując gorąco Kankrynowi i samemu Mikołajowi I».

Największym zaś błędem polaków było, zdaniem p. Szarapowa to, że nie poprosili o audjencję u Monarchy i nie powiedzieli mu:

«Najjaśniejszy Panie! Przybyliśmy podziękować Ci za dane nam równouprawnienie, udział w ustawodawstwie, możność wyrażania i bronięcia swoich potrzeb. Wierzę, N. Panie, że jesteśmy wrogami biurokracji rosyjskiej, lecz nie jesteśmy nieprzyjaciółmi ani Twoimi, ani narodu rosyjskiego. Przypomnij sobie, jak spotykała Ciebie Warszawa i cały naród polski, kiedyś po raz pierwszy przybył do nas. Niczem nie odpowiedziałeś wówczas na jednomyślny wylew polskich serc, znękanych przez straszny ucisk. Wiemy, dlaczego tak się stało. Nie zdążyłeś jeszcze, N. Panie, rozzejrzeć się w swoim olbrzymim państwie, a otaczający Cie nieuczciwi i nędzni doradcy wrogami nam byli. Wtedy nie mogłeś

dla nas nic uczynić, lecz dziś zmieniły się czasy. Pozostaliśmy zawsze ci sami i przynosimy Tobie te same uczucia serdeczne, co i wówczas. Rozkaż, o nasz Królu, położyć kres obecnemu okropnemu systemowi sprawowania rządów w naszym kraju, daj nam właściwy byt narodowy. Polska dziś nie ta, jaką była dawniej. Nasza historia i nasze cierpienia nauczyły nas wielu rzeczy. Nie chcemy walki z Rosją, lecz bratniego, przyjaznego pożycia wspólnego, póki losom nie podoba się spojść nas ostatecznie z wielkim państwem słowiańskim. Będziemy Cię kochać, jak Króla polskiego i będziemy Tobie wierni, jako Cesarzowi rosyjskiemu, oczekując, aż zobaczymy na Twojem czole koronę Monarchy Wszechsłowiańskiego».

P. Szarapow sądzi, że przemówienie podobne wywołałoby olbrzymie wrażenie w Rosji:

«Czy myślicie—pisze p. Sz.—że nasz dobry, kochany Pan nie znalazłby odpowiedzi serdecznej na takie słowa? Czy nie przebudziłby się w Nim następca nie tylko Romanowych, ale i Piastów?»

Kończąc swój artykuł, p. Sz. dodaje:

«Ze stanowiska dobrze zrozumianych interesów polskich należało wam budować wasz gmach narodowy nie na fikcji reprezentacji narodowej, ale na tak trwałym fundamencie, jak naród rosyjski i Monarcha. Trzeba było znać Rosję, a więc nie wierzyć w żadne parlamenty».

Rok temu mniej więcej, na tem samym miejscu, streszczaliśmy w «Kraju» broszurę «o autonomji Polski», p. Popiela, i rzecz dziwna: statysta galicyjski i słowianofil moskiewski wypowiadają zupełnie to samo zdanie, radząc polakom uważać za punkt wyjścia ich polityki nie żadne partje rosyjskie, lecz koronę.

Niwra

Z D R A D A

Prusy wschodnie liczą 600 tys. ludności polskiej protestanckiej, ulegającej wpływowi germanizacyjnemu. Przeciwdziałać im bardzo trudno, nie brakowało wszakże w tym kierunku usiłowań bohaterów i pracy. Zasłużyła się polskości rodzina Kosiekich, której potomkowie obecni zniemczyli się i piszą się już Koschützky, powstała „Gaz. Ludowa“, której redaktorowie dostawali się kolejno do więzień pruskich i z własnej potrosze winy, dla braku równowagi i wytrwałości, pismo zaprzepaścili. Ze wszakże placówka była do zdobycia i utrzymania, dowiódł przed 10 laty p. Lewandowski, który jako kandydat polski do parlamentu umiał skupić dokoła swego imienia 6 tysięcy głosów mazurów pruskich.

Zabrało się ponownie do dzieła. Nabyto w Szczytnie (Ortelsburgu) dom, założono księgarnię pod kierownictwem Franc. Pospieszynskiego, oraz drukarnię i nowe pismo „Mazur“, wychodzące dwa razy na tydzień, ilustrowane, pod redakcją Hermana Falkenberga. Wadliwa gospodarka doprowadziła do usunięcia Pospieszynskiego, drukarnię i pismo oddano Falkenbergowi, nad którym nie rozciągnięto należytego dozoru.

Nikt nie zauważył, że upatrując się w tem niezły interes, i zaczął wydawać numery z wyraźną tendencją przypodobania się hakatyzmowi. Nie rozsyłał ich, oczywiście, redakcjom polskim, a szerzył pomiędzy ludem.

Dobrze mu z tem widocznie, przestał już bowiem krępować się i oświadcza dziś, że przestał służyć poznaczym, a drukuje dalej gazetę „*fus das deutsche Reich, den Kaiser und solche Sachen*“.

Nie zazdroszcząc prusakom nabytku, jaki zrobili w osobie p. Falkenberga, zabrac się trzeba do odzyskania zaprzępszonej placówki. Nie wątpimy, że to się stanie.

Zen.

Z BUKOWINY

Wład za Galicją podniosła głowę i na Bukowinie partja moskalofilska, inaczej staro-ruską zwana. W ostatnich dziesięciu latach straciła na znaczeniu, albowiem młodo-rusini (ukraińcy) potrafili obudzić w masach ruskich pierwiastek szowinizmu narodowego i, korzystając z niezgody wśród rumunów i separacji żydów od Niemców, zorganizowali silny obóz narodowiecki. Moskalofile oparli się więc na prawosławiu i znaczeniu cerkwi, ale i tu natrafili na silną agitację ukraińców. Ostatni, widząc, że prawosławie przy czynia się częściowo do rumunizacji ludu ruskiego (229,018 rumunów wyznaje prawosławie) i podtrzymuje partję moskalofilską, domagają się rozdziału prawosławia ruskiego od rumuńskiego, zjednoczonego dotąd w osobie metropolity ks. Repty. Ukraińcy żądają osobnego biskupa ruskiego i ruskiej kapituły, udotowanej odpowiednim majątkiem z grecko-orjent. funduszu religijnego.

Rumuni na ten rozdział nie chcą się zgodzić, przede wszystkim ze względów materialnych. Fundusz religijny grecko-orientalny utworzył rząd austriacki wyłącznie ze skonfiskowanych dóbr dawnych bojarów wołoskich, więc też rumuni nie chcą pozwolić na to, aby rusini, jak mówi ruskie przysłowie: „chytro mudro ne welykym kosztom“, zagarnęli lwia część dóbr grecko-orientalnego funduszu.

Na Bukowinie znajduje się 275 tys. rusinów prawosławnych, a 23 tys. unitów. Unicy i znaczna część prawosławnych należą do obozu ukraińskiego, reszta stanowi partję moskalofilską i grupę obojętnych. Przy ostatnich wyborach do Rady Państwa przeszli wszyscy 5 kandydaci ukraińscy, lecz dość znaczna liczba głosów padła i na moskalofilów. Natomiast wybór 5 posłów moskalofilskich w Galicji, mowa rosyjska w parlamencie austriackim posła Markowa, podsycały apetyty moskalofilów bukowińskich na mandaty, a wyrazem tych dążeń i agitacji był niedawno wiec moskalofilski w Serecie na Bukowinie. Przebieg wiecu był bardzo burzliwy, bo, jak można się było spodziewać, przyszło do bójk z ukraińcami, lecz partja dopięła celu. Zawezwano bowiem dwóch posłów moskalofilskich do wystąpienia z Klubu ukraińskiego i zażądano dla swej partji mandatów z Bukowiny.

Ukraińcom jest ten odruch partyjny moskalofilów w obecnej chwili bardzo nie na rękę. Wobec rządu centralnego w Wiedniu chcą wykazać swą jedność i siłę żywiołu ruskiego, tymczasem te pragnienia błogie rozwiewa im poseł Markow w Galicji, a Hackman na Bukowinie.

Należy wspomnieć jeszcze o jednej grupie partyjnej wśród rusinów, a mianowicie o „Towarzystwie szlachty prawosławnej“. Towarzystwo to grupuje wokół siebie żywioły konserwatywne i ma na celu przeszkadzać rumunizacji rusinów. Pisze się w zupełności na program ukraiński.

Już nieraz nadarzała się nam sposobność stwierdzić, że Bukowina odgrywa bardzo często wobec Galicji rolę inspiratorki i intrygantki. Tak było ze sjonizmem, sprawą ruską, a teraz w ostatnich czasach rozpoczęli wszech Niemcy bukowińscy żywą agitację na rzecz żywiołu niemieckiego w Galicji. Ponieważ, jak wiadomo, Niemcy w Galicji chcą sięgnąć po mandaty sejmowe i robić awantury na wzór rusinów, niemieckie pisma bukowińskie pomieszczają artykuły sążniste, ziejące nienawiścią przeciw Polakom w Galicji z powodu rzekomego ucisku, jakiego doznają koloniści Niemcy ze strony władz polskich.

Przy tej sposobności wyszło na jaw, że garstka Niemców galicyjskich zamierza wejść w kompromisy wyborcze z sjonistami, rusinami, jednym słowem ze wszystkimi wrogami Polaków, byle dopiąć swych celów ambitnych. Bukowińscy Niemcy propagują jaknajgorzej te plany i ofiarują swą pomoc z Bukowiny. Gdyby się nie udało Niemcom w Galicji osiągnąć tych mandatów, grożą bukowińscy współbracia, że użyją palki i gwałtu, choćby nawet krew popłynąć miała.

Niemcom wolno wszystko, nawet zeznać po za granice Bukowiny. Dla nich niema teraz hasła „*Los von Galizien*“, jest ono tylko dla Polaków straszakiem, gdy chcą zaapelować do rodaków w Galicji o pomoc i akcję wspólną. Wtedy Niemcy protestują przeciw mieszaniną się Galicji do spraw Bukowiny. Zamierający i zbankrutowany na Bukowinie szowinizm wszechniemiecki szuka nowego terenu dla swej polityki awanturniczej w Galicji.

G. C—ski

Czerniowce 2 września.

POLACY I SŁOWIANIE POŁUDNIA

Stosunki zapoznawcze i przyjacielskie między Słowianami południowymi a Polakami coraz częściej się nawiązują i zawiązują.

Zjazdy dziennikarskie i sokolskie, pewna wymiana na polu literackim, zbliżają ku sobie te środowiska, do niedawna zupełnie sobie obce — obce przeszłością, obce kulturą i techniką życiową, obce ideałami...

Co jakiś czas zjawiały się co prawda pojedyncze jednostki, znaczące nawet w literaturze zainteresowanie silniejsze

ową słowiańszczyzną Południa. Zajęcie się nią jednak wyrastało głównie na gruncie podróźniczym.

Dzisiejszy ruch i zwrot jest szerszy, a w działaniu swem więcej bywa świadomy. Zapoczątkował go w ostatnich czasach prof. Marjan Zdziechowski, a przyłączyli się do niego w krótkim czasie nieliczni, ale gorliwi współpracownicy i współzawodnicy.

Pierwszy, idąc za istotą swego obecnego zainteresowania, myśl swą zwraca w kierunku idei i stosunków polityczno-religijnych. Interes zaś literacki w dalszym ciągu za nim podjął p. Tadeusz Grabowski, rozpowszechniający pomiędzy Polakami pojęcia o literaturze chorwackiej, serbskiej i słoweńskiej.

Jako znawca stosunków południowych zaznaczyli się także dr. Stefański, ks. Czerwiński i t. d. Z pomiędzy zaś niewielu kobiet z grona tych działaczy, wymienię p-nę Krystynę Saryusz-Zaleską, tłumacza i autorkę paru monograficznych krytyk z literatury chorwackiej¹⁾.

Nie chcą nam w tym ruchu ustępować i południowcy. Rokrocznie trochę Chorwatów, Serbów i Słoweńców przybywa na uniwersytety nasze, a zwłaszcza na wszechnicę krakowską. I dziwne doprawdy, jak miasto owo barwą swą i fizjognomią zewnętrzną silny urok wywiera na głębsze między nimi jednostki.

Przyjeżdżają oni najczęściej z pewnem uprzedzeniem wyrobionego typu Polaka i Polki na tle postaci Mickiewiczowskich lub typów bohaterskich Sienkiewicza. Zda im się, że u nas co krok winien stanąć przed nimi jakiś Konrad, Gustaw, Skrzetuski lub Wofodyjowski — i dziwią się, jeśli w rzeczywistości inne, biegiem czasu urobione typy napotkają w miejsce tych poetycko-powieściowych, które przybyli obejrzyć i z nimi się zapoznać.

Niesłychanie wogóle ciekawem zjawiskiem psychicznym jest odbijanie się fizjognomji tak pojedynczego człowieka, jak i zbiorowego typu w umysłach poszczególnych. Z mniejszą albo większą prawdą, mniejszą albo większą subtelnością podają one nam odtworzone, albo przetworzone nasze własne „ja“, czasem takie, jakim go widzieć nie możemy, albo takie, jak je wyda wypadkowa psychika jednostki obserwowanej i obserwującej.

Wrażenia Słowian południowych z bytu między Polakami przeciętane bywają z sobą zgodne. Polacy imponują im swoją kulturą, pewną szlachecką patyną, z której w danym razie i zarzut nam robią. Mszcząc się za urok, któremu się nie oddają, ale ulegają wobec Polaków, podnoszą krytycznie ich politykę, uważając ją przede wszystkim za anti-słowiańską, a towarzysko zarzucają im brak swobody i dumę, utrudniającą wzajemne stosunki i wykluczającą przyjacielskość.

Dajemy się więc sobie wzajem poznawać, wychodzimy jednak z punktów zupełnie odmiennych. Polacy zbliżają się do Słowian południa w przekonaniu, że wzmacniają tem swoje stanowisko obec-

¹⁾ Autorka niniejszego ogłoszenia w „Przegl. Polskim“ piękny przekład trylogii Wojnowicza. (Przyp. Red.).

ne i przyszłe w Słowiańszczyźnie, zdobywają przyjaciół, ufną w swój urok i siłę kultury.

Chorwaci zaś, serbowie, a w ostatnich czasach i słowenicy, dają nam się prze-ważnie poznać dlatego, aby drogą tą u-świadomić i stwierdzić istnienie swoje w Europie, a często zdobyć i rozgłos osobisty, ku czemu obdarzeni są nieslychana zdolnością reklamy. Nie ma to znaczyć, aby i pomiędzy polakami nie było spragnionych rozgłosu i pracują-cych nań; ale jeśli między nami nie-mniej widzimy pożądania w tym kierun-ku, to zachowujemy większą wstrzemię-żliwość czynu na tem polu.

Osobiście rzadko prowadzimy kampa-nię reklamową, ale miło nam, jeśli koło przyjaciół za nas ją podejmie; pogodzić się bowiem jeszcze nie możemy z owym dymem kadzidla, którybyśmy sami wła-sną dłonią rozniecać mieli. Dzieje się u nas jednym słowem nie lepiej i nie gorzej jak wszędzie, ale odbywa się może mniej pierwotnie. U naszych pobratym-ców autorowie nierzadko sami dostar-czają pismom notat, telegramów reklamo-wych i autokrytyk.

Nie należy przesądzać skutków, ani zbyt wielkich rokować korzyści z owe-go ostatnich czasów zbliżenia się wzaj-nej polaków i południowców słowiańskich; zwłaszcza, że interesy nasze polityczne, jak dotąd, są rozbieżne, a za mało jesteśmy strategikami, aby znaleźć jedno rozwiązanie wspólne pozornie róż-nych sytuacji i dążeń. Oni zaś, z wy-jątkiem niewielu, mimo zdolności poli-tyczne, pozbawieni są szerokiego rzutu, nie zawsze orientują się w naszym po-łożeniu politycznym, a jeszcze mniej w na-szej kulturze i wytwórczości literackiej, gdzie braknie im poczucia perspektywicz-nego.

Obserwacje swoje, często rzeczywiście zręczne, umięją zużytkować wyjątkowo wydatnie.

Obdarzeni w wysokim stopniu zmyśłem reportersko-dziennikarskim, każdą roz-mowę prywatną, każdy przejaw poszcze-gólny gotowi przetopić na artykuł.

Między nimi znajdują się jednostki o delikatnym przeczuciu i poczuciu, jak chorwat Juljusz Benesić, młody jeszcze poeta i tłumacz nowszych dramatów pol-skich: Wyspiańskiego, Żuławskiego, Ki-sielewskiego, Wójcickiej i t. d., jak Hen-ryk Glück, autor szeregu subtelnych wra-żeń o Krakowie, polakach i polkach.

Niezależnie zaś od zetknięcia się bez-pośredniego z polakami, zajęli się nami w ostatnich czasach w literaturze chor-wackiej mniej albo więcej istotnie: hr. Ivo Vojnović, Milan Begović, dzien-nikarz Marjanović; a wspomnieć trzeba i o Babić-Djalskim, tak zw. Sienkiewicz-u chorwackim, autorze szeregu powieści o tle charakterystyczno szlacheckiem. Za-interesowanie się polakami ujawnił kil-kućmiu przed paru miesiącami po-bytem w Krakowie. Indywidualność to wyczuwająca mocno codzienne, żywo tę-tniące życie; wrażliwy na powzagednią fizjognomię ludzką, mniej przeczuwa na-strój, obojętny na treść psychiczną, lo-kalną. Zajął się nim w obszerniej mono-grafji dr. Tadeusz Stan. Grabowski.

Hr. Ivo Vojnović, z dawnego dubrow-nickiego patrycjatu pochodzący, wcześniej poświęcił się literaturze, aczkolwiek szedł drogą polityczną. Pięknym piórem za-znaczył się w szeregu nowel, ale główną sławę literacką zdobył dramatami „Psy-che“, „Ekwinokeja“, a zwłaszcza „Try-logją Dubrownicką“ i „Matką Jugovića“.

Jego „Psyche“, na zwykłych między-salonowych stosunkach osnuta, pożycz-a sobie postaci i nazwisk polskich, charak-ter jednak ogólny i sfera, tak towarzy-ska jak psychiczna, nie występuje tu żad-ną barwą narodowościową.

Nastrojem za to więcej nam bliz-ka „Trylogja Dubrownicka“, stawiają przed oczy dobę upadku Rzeczypospoli-tej Ragusańskiej. W kamiennem swem gnieździe, wychylona na roztopione bar-wy morza, prześniła ona wieki wolności i przepychu. Przemysłem i zręcznością utrzymywała niezawisłość w trudnem swem położeniu; ale przyszła chwila sta-nowcza, gdy chciwość i wynarodowienie części patrycjatu otwiera bramy nie-przyjacielowi: wojsko napoleońskie wkra-cza do miasta — a wolność jego kona. Nie odbywa się to bez starcia wewnątrz-nego, które jest treścią pierwszej części, a w której tragizmem Rejtanowskim po-nad inne wyrastają postaci Orsata i Te-resy...

Część druga i trzecia rozstrzuwa życie epigonów patrycjatu dubrownickiego, uj-muje nastrojowo rozdźwięk między ich środowiskiem dogasającym, wpatrzonem w przeszłą świetność, a życiem nowem, wyrastającym na grobach, rwącym się do wschodzących świateł i tradycji ob-cych stosunków. Z pod zaproszonych por-tretów i herbów wypelza częstokroć ne-dza, ale kult świetności rodowej wiąże ich jak niewolników do tonącego statku i nie pozwala ludzkiemu prostemu czu-ciu wyjść za tradycją opleśniałe środo-wisko.

Wiele naszych nastrojów i dźwięków minionych już trochę dui, zda się prze-dzierzgnięte w ten dramat południa, dla-tego, mimo charakter bardzo lokalny utworu, coś jest w nim dla nas swojskie-go, coś, co się własnym przeżyciem od-czuć daje.

„Ekwinokeje“ rozgrywają się na tle miejscowych stosunków marynarskich... „Matka Jugovića“, osnuta na dawnej pieśni serbskiej, zdobyła sobie niedawno ogromne powodzenie tak na scenie w Bel-gradzie, jak i w Zagrzebiu.

Milan Begović, profesor w Spalato, poezją zdobywa jaknajstrojniejszą szatę motywom erotycznym. Jego „Eocca d'Oro“, to zbiór sonetów miłosnych; każdy z nich, topiony jakby w słońcu, opiewa jakiś wdzięk ukochanej z pewnem rozmiłowa-niem się pogańskiem w materji piękna, a wstrzemięźliwą miarą klasyczną.

W „Venus Victrix“ rozstrzuwa autor dramat na renesansowem tle rozmiłowa-nia się starego kolekcjonera w zbiorach, a zwłaszcza w cennej figurce Venus. Sta-ry zbieracz jednak pomnożył zabytki swoje młodą i piękną żoną, i to stanowi rdzeń konfliktu psychicznego.

Całość przeprowadzona pogodnie, bez wielkich napięć i wstrząśnień; choć się dzieją rzeczy niecodzienne i bohaterowie

spełniają czyny, na które trzeba odwagi, odbywa się to bez walk i silniejszych poruszeń psychicznych. Jest to raczej więc fabuła czynów, jak psychiki.

W ostatnim swoim dramacie B. sięgnął do motywu tła polskiego, który jako ar-tystyczny przejaw przeżyć miłosnych mógł go z natury rzeczy zająć. „Pani Walewska“ wzoruje się dość ściśle na tradycji i historii, niemniej jednak za-słudze autorskiej oddać sprawiedliwość należy, że z ogromnym artystycznym smakiem umiał ją przybrać w piękno, skroić ją na niecodzienną miarę i utrzy-mać równowagę artystyczną między po-czuciem miłości ojczyzny a pierwiastkiem erotycznym. Sztukę tę pierwszy raz przedstawiano w Zagrzebiu rok temu, podczas zlotu Sokolów, na cześć gości polskich.

Ostatnie poezje Milana Begovića od-słaniają nam inną stronę jego duszy. Zda się, jakby jakiś ból rozstąpił przed nim nowe tajnie piękna, piękna duchow-ego, którego dotąd nie wplatał, ciesząc się tem tylko, które zmysły wabia.

Między słowencami szczególnym stu-djum naszych stosunków oddał się Leo-pold Lenard, współpracownik pism słow-ieńskich, dzielny agitator wstrzemięźli-wości, autor artykułów, którymi redaktorów swoich z nami oswaja.

Zająć nas przedewszystkiem jednak musi jego ostatnia broszura w kwestji rusko-polskiej, rozważana już w jednym z ostatnich numerów „Kraju“. „Die Wie-ner Trippel-Allianz“, pisana w języku niemieckim, ważnym jest bardzo dla nas przejawem, już nie nawet sympatji, ale oceny sprawiedliwej stosunków, które po-stronni najczęściej fałszywie pojmują.

Rzecz cała ze znajomością przeprowa-dzona — szkoda tylko, że autor nie zasta-nowił się nad dość ważną kwestją agrar-ną w tym sporze i nie zużył bogatego materiału dowodowego i statystycznego, który mógł mieć w ręku, coby było war-tość pracy mocno podniosło. Zdradza to słowianom południa charakterystyczny właściwy pośpiech w wypowiedaniu się literackiem.

Niemniej jednak tak dla doby obec-nej, jak i dla czasów późniejszych głos ten bezstronnego obserwatora pozostanie cennem świadectwem prawdzie.

Helena d'A. de Franqueville

KARINKI WBOJETA

... Sully Prudhomme!... Niezbyt wiele mówi to nazwisko ogółowi szerszemu, który zbyt mało znał poetę-myśliciela, zgasłego w willi swej pod Paryżem w d. 7 września. Popularność zjednał sobie właściwie jeden tylko krótki wiersz zmar-łego „Le vase brisé“, tłumaczony na wszystkie języki. Zbiory utworów, jak „Les Solitudes“ lub „Les vaines tend-resses“, znamy tylko z tytułów, wielki zaś poemat „La Justice“ — tu i ówdzie poświęconych mu niegdyś wzmianek dzien-nikarskich. A jednak ten potężny wysi-łek myśli ludzkiej zbratania się z myślą

wszechświatową zasługuje ze wszech miar na poznanie bliższe. Dobrze obcować z duchem wielkim, który pragnął, by ziemia stała się „*un quai d'embarquement au seuil de l'Infini*“, który wierzył w królewskość myśli ludzkiej, w zorzę promienną, rodzącą się w głębi serc i sumień, którego szczęście i spokój zmąciła troska o sprawiedliwość. Poeta pojmował życie i dzieje szerszej i głębiej, nie poniżył się nigdy do przypochlebiania się tłumowi, nie oddał swojej lutni w służbę hasłom demagogicznym. Wiedział, co wart okrzyk „*Precz z tyranami!*“ w ustach bydłęcia, znęcającego się nad własną żoną; wiedział, że „w chwili, gdy rodzi się jakieś prawo — umiera jakaś wolność“, ale wskazywał na konieczność prawa, w celu podziału obowiązków pomiędzy ludźmi, gdzie bowiem długo dróg w puszczy nie przecina siekiera drwala, „tam zastępuje ją w końcu pochodnia podpalacza“. Żył zamknięty w szczupłym kole przyjaciół, przyglądał się badawczo wypadkom i rzucał na nie promienie myśli jasnej i czystej. I była mu ziemia w chwili ostatniej taką, jaką ją widzieć pragnął — przystanią, z której duch wielki odpłynął w nieskończoność i nieśmiertelność!...

* * *

... W zaciszu wiejskim grodzieńskim, w lesie pod Nowym Dworem znaleziono trupa. Sznur wisieleczy zdławił tragedję życia, biedne serce bić przestało, a myśl tulać się rozpacznie po manowcach. Niegdyś ks. Miłkowski był proboszczem, rwał się do czynu jakiegoś niezwykłego. Ciasno mu było na widowni działalności kapłańskiej. Z czasem zrozumiałby może, że orać trzeba niwę, którą posiadał, że wydadzą plon obfity siane na niej pracowitą dłonią kapłana wiejskiego ziarna dobroci, cichej pracy i cnoty. Na nieszczęście prądy rewolucyjne uderzyły falą o mury probostwa, porwały krewką duszę i myśl niepewną siebie w wiry swoich odmętów. Ukarany przez władzę duchowną, ks. M. nie zważał się przed odszczepieństwem, i skorzystali z tego chwilowi jego przyjaciele, by uczynić zeń sobie narzędzie. Być może, czas jakiś, gdy wydawał „*Protest*“, zdawało mu się, że istotnie walczy „o prawdę i wolność“, że jakiegoś dzieła dokona. Później napewno nie. Powrócić z kąd wyszedł nie miał już siły. Włókił się przez życie spętany w sidłach losu i błędów własnych. Zdławioną miał duszę przedtem jeszcze, zanim udławił się sznurem...

H. Orkisz

FINANSE JAPONJI

Rośnie kraina „*Wschodu słońca*“, jak na drożdżach, a świadczy o tem „*Rocznik*“ jej gospodarczy urzędowy, którego

ostatnie wydania nie pozostawiają nic do życzenia pod względem dokładności, umiejętnego ułożenia treści, tablic i map, oraz estetycznego wyglądu zewnętrznego. Małe arcydzieło drukarskie.

Na 488 wyspach, ciągnących się od 21 do 50 stopnia szerokości północnej, mieszka ludność niemal jednolita etnograficznie, licząca 52 milj. głów. Na Sachalinie południowym, zwanym dziś Karafuto, mieszka 1,255 głów, na półwyspie Kwantuńskim 416 tys., z których japończyków — 12,350.

W r. 1867, u świtu ery odrodzenia, budżet Japonji wynosił 33 milj. jenów w rubryce dochodów i 30¹/₂ milj. w rubryce wydatków. W roku 1870 cyfry te spadły do 21 i 19 milj., w parę lat wszakże później zaczął się ruch postępowy, nieustający do dnia dzisiejszego. Postęp zwłaszcza idzie krokami olbrzymimi w ostatnim dwunastoleciu. W r. 1895 dochody państwowe obliczono na 113 milj., wydatki na 85, w roku zaś następnym pierwsza pozycja urosła do 187 milj., druga do 168. W r. 1903 dochody dosięgły 260 milj., wydatki 249, zaś w r. 1905 pierwsze urosły do 535 milj., drugie do 420. Wreszcie budżet na rok bieżący, uchwalony przez parlament w styczniu, określa dochody w sumie 616 milj. jenów (424 milj. zwyczajnych i 192 nadzwyczajnych), wydatki zaś w sumie tylko o 14 tys. jenów mniejszej. W ogólności w ciągu lat czterdziestu zdarzyło się tylko dwa razy, że wydatki przewyższyły dochód, zresztą tylko o kilka milionów jenów.

Budżet japoński odznacza się właściwością swoistą. Utrzymanie rządu centralnego kosztuje niesłychanie mało. Dostojnicy państwowi nie znają tych szalonych pensyj i wydatków, do których przyzwyczaili się ministrowie i urzędnicy wyżsi innych krajów. Japońskie ministerstwo wojny kosztuje 330 tys. jenów, skarbu — 317 tys., sprawiedliwości — 147 tys., spraw zagranicznych — 188 tys. Natomiast koszt utrzymania obu Izb parlamentu wynosi 1¹/₂ milj. jenów. Urosły po wojnie wydatki na emerytury i zapomogi dla oficerów i żołnierzy, oraz dla ich rodzin. Wynoszą poważną sumę 50 milj. jenów.

Wydatki nadzwyczajne budżetu tegoż rocznego dzielą się pomiędzy ministerstwa wojny, marynarki, robót publicznych i oświaty. Pójdą na nowe działa, pancerniki, na koleje, szosy, oraz na nowy uniwersytet i na wystawę powszechną.

Co do krajów zdobytych, japońscy mężowie stanu są zdania, że powinny utrzymywać się z dochodów własnych. Na Karafuto buduje się kolej, zakładają kolonie i wznoszą rozmaite budowle publiczne, co kosztować ma w r. b. 1,4 milj. jenów. Dochody i wydatki półwyspu Kwantuńskiego obliczono w jednakowych cyfrach 4,4 milj. jenów. Skarb państwowy udziela tu zresztą zapomogi trzymiljonowej, która w latach następnych ulegnie stopniowej obniżce. Zdobycze kosztują.

Skierka

WSRÓD STRONNICTW

Związek narodu rosyjskiego. Przed paru dniami odbyło się posiedzenie komitetu centralnego, na którym utyskiwano, że prowadzenie obrad zostało przez p. Dubrowina powierzone p. Puriszkiwiczowi, skutkiem czego rozprawy toczą się nader bezładnie. Uchwalono tedy w przyszłości najbliższej dokonać wyboru przewodniczącego wbrew zdaniu p. Dubrowina, który już dawno w tej sprawie oświadczał się za systemem mianowania. Komitet postanowił rozesłać do wszystkich komitetów prowincjonalnych dyrektywy, uchwalone przez zjazd wszechrosyjski stronnictwa, co do kampanji wyborczej wraz z propozycją zbierania funduszy na wydawnictwo, które ma zastąpić zwiżane podobno „*Rusk. Znamia*“.

Tow. walki czynnej z rewolucją przed paru dniami po raz pierwszy zwołało wiec agitacyjny. Prezes p. Dezobry ze smutkiem twierdził, że „związek nar. ros.“, po długich pertraktacjach, stanowczo odrzucił przymierze przedwyborcze z „tow. walki czynnej z rewolucją“, wobec czego stronnictwo, skutkiem swej słabości liczebnej, zawarło blok z monarchistami, którzy z radością propozycję przyjęli.

W stronnictwie praworządu panuje rozdzielenie, wówczas bowiem gdy członkowie, zamieszkali w obu stolicach, kategorię odrzucili przymierze ze „związkiem nar. ros.“, członkowie prowincjonalni na wszystkich prawie zebraniach przedwyborczych występują łącznie z „prawdziwymi rosjanami“.

Październikowcy uchwalili rozpocząć kampanję wyborczą wiecem wielkim w d. 1 września. Wszystkie prace przygotowawcze już załatwiono: wybrano biuro wyborcze, którego zadanie polega na przygotowywaniu tematów dla mówców oraz na wyszukiwaniu agitatorów zdolnych wśród młodzieży uniwersyteckiej. Platforma wyborcza stronnictwa zostanie wkrótce ogłoszona; wobec tego jednak, że komisja redakcyjna składa się wyłącznie z prawicy, można z góry przewidzieć, że wywoła protesty. Lewica poczyniła pewne starania, aby w skład komisji tej wejść mogli również i jej przedstawiciele, dotąd jednak bezskutecznie. Znacznie energiczniej poczyną frakcja niemiecka „związku 17 października“, nie mogąc bowiem uzyskać dla siebie żadnych ustępstw, frakcja zamierza działać na własną rękę, nawet odezwę uchwalono wydać oddzielnie, nie zrywając wszakże łączności ze stronnictwem. Różnica między odezwą niemiecką a ogólnopartyjną polega na więcej kategorięcznym podkreśleniu zasady równouprawnienia narodowości, zwłaszcza żydów.

Stronnictwo odrodzenia pokojowego przygotowuje się do zjazdu powszechnego w Moskwie. Komitet centralny przygotował szereg odczytów w sprawie wyborów. Zgodnie z opinią komitetu, odnowienicy w pierwszej kurji miejskiej głosować będą za kadetami, w drugiej zaś spodziewają się przeprowadzić wybór własnego kandydata, licząc na głosy kadetów i pewnej części październikowców.

Kadeci na naradzie delegatów opracowali deklarację przedwyborczą, która określa stanowisko stronnictwa w chwili obecnej. Zaznaczając swój stosunek zaprzeczny do aktu 3 czerwca, deklaracja stwierdza niezmiernie trudne zadanie stronnictw konstytucyjnych i przedstawicielstwa narodowego, przeciw któremu powstałi „wszyscy ci, co związali organicznie swoje istnienie ze starym systemem, z samowolą nieograniczoną i gospodarką biurokratyczną, z przywilejami klas wyższych”. „Ludziom tym—mówi dalej deklaracja—udało się nie tylko przeszkodzić przeprowadzeniu reform niezbędnych, lecz zdolali oni pozbawić naród praw już zdobytych”. Wobec tego deklaracja obiecuje, że kadeci nadal dążyć będą do oddania ziemi rolnikom jej potrzebującym na zasadzie wywłaszczenia przymusowego podług oszacowania słusznego, do opiekowania się troskliwego robotnikami, zajętymi w fabrykach, przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych; do wprowadzenia głosowania czteroprzymiotnikowego, samorządu w jaknajszerszym zakresie; domagać się będą równouprawnienia wszystkich obywateli bez różnicy wyznania, narodowości i płci, usunięcia samowoli urzędników państwowych i kontroli jaknajsurowszej nad wydatkowaniem funduszy publicznych; rozszerzenia kompetencji Dumy w sprawach budżetowych. Co do działalności parlamentarnej, deklaracja obiecuje, że kadeci, opierając się na współczuciu szerokich warstw społecznych, przez swą krytykę wniosków ustawodawczych rządu dowiodą, że wnioski te nie odpowiadają potrzebom ludności, a zarazem zdemaskują rzeczywiste życzenia i cele reakcji i przeciwstawiają im, w imieniu całego narodu, protest śmiały i kategoryczny. W sprawie kandydatur, jakie kadeci stawiają do trzeciej Dumy, jeszcze nic powiedzieć nie można, ponieważ plebiscytu nie zdołano zakończyć. Najwięcej jednak widoków powodzenia mają niewątpliwie pp. Milukow, Messen i Kutler z Petersburga, zaś p. Rodiczew z gubernii twerskiej.

Trudowicy ciągle jeszcze są zajęci pertraktacjami z soc.-demokratami i ludowcami, pragnąc utworzyć blok lewicy, w której zamierzają grać tę samą rolę pojedynczą, jaka przypadła w udziale odnowieńcom w obozie konstytucjonalistów umiarkowanych. Usiłowania te jednak dotąd skutku pożądanego nie odniosły, ponieważ każde stronnictwo poszczególne stawia zbyt wygórowane żądania, nie chcąc nie ustąpić ze swych postulatów programowych. Połączenie wszystkich stronnictw lewicy w jeden obóz przedstawia tem większą trudność, że niektóre z nich, jak soc.-demokraci, odznaczają się zbyt wielką bezwzględnością, są więc do akcji wspólnej prawie niezdolni; inni, jak soc.-rewolucjoniści, dotąd nie mogą się zdecydować, jaką metodę taktyczną stosować należy podczas wyborów.

Soc.-ludowcy, stosownie do niedawnej uchwały swego zjazdu, zamierzają wystąpić zupełnie otwarcie tak na wyborach, jak wogóle z propagandą swego programu. Wobec tego komitet centralny zajęty jest wprowadzaniem odpowiednich zmian do programu, który niebawem zostanie

ogłoszony wraz ze składem osobistym komitetu centralnego, zwiększonego obecnie o 10 osób. Kierownictwo całą kampanją wyborczą powierzono nie komisji specjalnej, na wzór innych stronnictw, lecz komitetowi centralnemu, co niezmiernie ułatwi utworzenie bloku lewicy, gdyż komitet w zasadzie jest zwolennikiem przymierza wszystkich organizacji socjalistycznych.

Soc.-demokraci ogłosili platformę wyborczą, która nawołuje do udziału w wyborach, słusznie zaznaczając, że bojkot ma sens tylko wówczas, jeżeli wezmą w nim udział szersze masy ludności, albo też w razie wysokiego napięcia rewolucyjnego, którego obecnie nie zostało ani śladu. Platforma namiętnie oskarża kadetów, którzy swem „porozumiewaniem się z rządem i sztuczkami rozmaitemi zdeprawowali uświadczenie rewolucyjne ludności” i tym sposobem pomogli rządowi do „ureczywistnienia aktu 3 czerwca”. Platforma natomiast sądzi, że gdyby Duma poszła drogą, jaką jej wskazywali soc.-demokraci, los jej byłby całkiem inny, ponieważ zdołałaby porwać za sobą cały naród. Na ostatnim posiedzeniu komitetu centralnego, na którym byli obecni przedstawiciele Bundu, polskich i łotewskich soc.-demokratów i PPS, uchwalono, celem ujednostajnienia całej działalności i wprowadzenia pewnej planowości, utworzyć dla wyżej wspomnianych stronnictw jedną komisję centralną wyborczą, w której skład wejdą przedstawiciele partyni na zasadach proporcjonalności. Oprócz tego postanowiono wydać jedno pismo centralne, którego redakcję wybrano na temże posiedzeniu.

Z.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY

(Konferencja starostów)

W tych dniach zakończono obrady delegatów t. zw. rad starostów wyższych zakładów naukowych. Obecni byli jedynie przedstawiciele zakładów naukowych Petersburga, Moskwy, Kijowa i Jarosławia, dlatego obrady nie były w stanie dać obrazu całkowitego prądów, nurtujących ogół młodzieży uniwersyteckiej. Można stwierdzić kilka faktów pocieszających. Zaniechano szumnych frazesów o roli przodującej, jaka ni by przypadła w udziale młodzieży uniwersyteckiej w ruchu wolnościowym; uznano, wprawdzie jeszcze nie dość wyraźnie i kategorycznie, że polityka w życiu uniwersyteckim nie powinna grać roli pierwszorzędnej, z drugiej jednak strony uchwalono, że ograniczenie autonomji powinno wywołać ze strony młodzieży protest jednomyślny. Głosowano nie według przynależności do tego lub innego stronnictwa, lecz według miast, delegaci zatem Petersburga, bez różnicy przekonań politycznych, głosowali mniej więcej zgodnie. Uchwalono dalej, że, stojąc wytrwale na gruncie zdemokratyzowania szkoły wyższej, konferencja uważa za konieczne domaganie się urzeczywistnienia zasad autonomji w całej pełni; w tym celu należy zachować bezwarunkowo organizacje studenckie. Konferencja zresztą uznała za możliwe walczyć tylko na drodze legalnej, zalecając wyzyskać środki, jakie dać mogą organizacje zawodowe studenckie, jak kasy

pomocy, biblioteki i t. p. Wreszcie w sprawie zwołania zjazdu ogólnostudenckiego konferencja uchwaliła, że delegaci powinni być wybrani przez wiece studenckie, zjazd jednak nie powinien mieć żadnego znaczenia politycznego; warunki obecne uznano za nie odpowiadające tym wymaganiom i odłożono zjazd do chwili bardziej dogodnej. Aby jednak wytworzyć pewien łącznik pomiędzy poszczególnymi zakładami naukowymi, konferencja powołała do życia «biuro informacyjne».

UWAGI I NOTATKI

Zjazd przedstawicieli ziemstw obradował w Moskwie nad sprawą utworzenia mniejszej jednostki samorządnej, zastępującej obecną stanową «wołosć» włościańską i połączonej organicznie z ziemstwami powiatowym i gubernjalnym. Obrani przez zgromadzenia ziemskie uczestnicy zjazdu stanowią zespół zabarwiony naogół zachowawczo, ale dzielący się na dwa obozy: zachowawców *quand même* i ludzi zbliżonych poglądami do zasad stronnictwa pańdziernikowców. Pierwszym chodzi o ścisłą kontrolę administracji państwowej nad działalnością drobnych jednostek samorządnych, oraz o zapobieżenie wpływowi, jaki mogłyby wywierać na samorząd powiatowy. Stanowisko to prawicy jest następstwem faktu uszczuplania się stającego w Rosji własności ziemskiej szlacheckiej. Gospodarka samorządów drobnych przejdzie w ręce włościan, oraz przemysłowców i kupców wiejskich, i to właśnie wywołuje obawy prawicy zjazdu. Nie szczędzą jej mówcy barw ponurych, opisując stan moralny i umysłowy rosyjskiej masy włościańskiej, obcej wszelkiemu wykształceniu społecznemu, pogrążonej w ciemności, zepsuciu i pijaństwie. Odmiennego zdania jest większość, słusznie sądząca, że jakiegokolwiek byłyby wady ludu, niema innego sposobu ich uleczenia, jak szkoła praktyczna społecznienia, którą staną się właśnie drobne ustroje samorządne.

Wniosków rządowych nie roztrąsano wcale, zabrano się natomiast do ustalenia zasad, na których, zdaniem zjazdu, oprzeć się winna przyszła ustawa o samorządzie. Uznano tedy jednomyślnie, lub znaczną większością, że drobna jednostka samorządna powinna być wszechstanowa, posiadać w granicach określonych przez ustawę pełną samodzielność, mieć prawo opodatkowania obywateli na swoje potrzeby; że wydziały wykonawcze powinny być obieralne przez trzy kurje: 1) gromad i stowarzyszeń włościańskich, posiadających ziemię na za-

sadzie wspólnotnej; 2) właściciele ziemskich osobistych, i 3) właściciele przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych; że jednostka ziemska drobna ma mieć w samorządzie powiatowym tylko głos doradczy; wreszcie, że państwo może jej przekazać pewne funkcje administracyjne, ponosząc wszakże ich koszty ze swego skarbu. Zjazd ma jeszcze wysłuchać referatu hr. Uwarowa o reformie samorządu ziemskiego w ogólności i toczyć nad nią obrady.

Według ogłoszonej przez «Praw. Wiestn.» umowy, zawartej 22 (9) lipca pomiędzy Kurją rzymską i rządem rosyjskim, plan wykładów i programy rosyjskich: historii, języka i literatury dla seminarjów katolickich w Królestwie układa biskup djecezjalny w porozumieniu z rządem. Mianowanie nauczycieli tych przedmiotów wymaga również wzmiankowanego porozumienia. Egzaminu przejściowe (tylko ustne) i ostateczne (ustne i piśmienne) z tych przedmiotów odbywają się w obecności gubernatora lub jego zastępcy, oraz przedstawiciela okręgu naukowego. Oznaczanie stopni zależy od nauczyciela, obecność zaś wymienionych osób ma na celu informowanie rządu o stanie wykładów. Niezniesione przez nową umowę przepisy umów 1882 i 1897 r., dotyczące wykładów w seminarjach, zachowują nadal moc obowiązującą. Nową umowę podpisali kardynał Merry del Val i poseł rosyjski przy Watykanie, p. Sazonow.

Ministerstwo spraw wewnętrznych ułożyło już wnioski ostateczne ustawodawcze w sprawie samorządu ziemskiego i miejskiego w Królestwie Polskiem. Wniosek uwzględnia niektóre postulaty przedstawicieli społeczeństwa polskiego, powołanych w swoim czasie do udziału w naradach komisji urzędu głównego do spraw lokalnych, uznając, między innymi, potrzebę utworzenia ziemstwa krajowego. Wniosek uzupełniono innym, wyłączającym z obszaru Królestwa powiaty konstantynowski i hrubieszowski, oraz części białskiego, radzyńskiego, włodawskiego, bilgorajskiego, chełmskiego, krasnostawskiego, lubartowskiego, tomaszowskiego i zamojskiego, z których zaprojektowano utworzyć nową gubernję chełmską, oddawaną pod zarząd wyższy jen. gubernatora kijowskiego. Celem tego wniosku jest nie tylko utrzymanie w mocy istniejących dziś przywilejów rosjan i ludności prawosławnej Chełmszczyzny, ale nadanie jej charakteru kraju rosyjskie-

go przez zaprowadzenie wyłączne języka rosyjskiego w urzędowaniu administracji, sądów, organów samorządu, a także w czynnościach wszelkich stowarzyszeń prywatnych. Tymczasem ustroj istniejący administracyjny i sądowiczy pozostanie, jakim był dotąd, później zaś uległ ma reformom, utrwalającym zjednoczenie kraju z prowincjami wielkorządztwa kijowskiego. Poczyniono starania w Watykanie celem rozszerzenia djecezji łucko-żytomierskiej na odrywany od Królestwa obszar przyszej nowej gubernji, mającej liczyć sześć powiatów i 760 tys. głów ludności. Wniosek uzasadnia się obawą przed nieuniknioną polonizacją ludności ruskiej w razie, gdy w Królestwie działałby zacząłby samorząd, któremu niepodobna odmówić charakteru polskiego. Wobec art. 3 (ust. 1) ustaw zasadniczych, orzekającego, że wszelkie zmiany, wymagające nowych etatów, podlegają kompetencji Dumy i Rady Państwa, wnioski ministerjalne muszą być rozważone przez te ciała ustawodawcze, którym wypadnie uchwalić je w całości czy z poprawkami, lub odrzucić. Trudno przypuszczać, by wnioski, mające na celu utrzymanie nierówności obywateli, zależnej od ich wyznania lub narodowości, a zatem przeciwnie zasadzie równouprawnienia, mogły zdobyć większość w izbach, zasadzie tej chociażby w formie najogólniejszej holdujących.

Pomimo konferencji ks. Bülowa z zaproszonymi przezeń przedstawicielami stronnictw wolnomyślnych i nacisku, wywieranego na nich celem pozyskania ich zgody na wniosek rządu, dotyczące wywłaszczenia przymusowego właścicieli polskich «wschodniej marki» państwa pruskiego, — wnioski te nie zdobyły współczucia obozu liberalnego. Przeszłość obowiązuje, i niepodobna żądać od ludzi, którzy bądź co bądź bronili zasady konstytucyjnej równouprawnienia obywatelskiego, by naraz zgodzili się na wylom, czyniony w konstytucji gwoli zadowolenia nienawiści pruskiej do żywiołu polskiego. «Berl. Tageblatt» podnosi z naciskiem, że jakkolwiek wolnomyślni nie uważają bynajmniej obecnych przepisów kodeksowych o wywłaszczeniu w celach użyteczności publicznej za nietykalne, sądzą wszakże, iż zmiana tych przepisów powinna mieć charakter ogólny, nie zaś dotyczyć wyłącznie polaków. Obóz wolnomyślny nie zgodzi się pod żadnym warunkiem na uchwa-

lenie wniosków rządu w ich obecnej postaci.

Sprzymierzeńca naturalnego pozyskał sobie ks. Bülow w petersburskiem «Now. Wr.», unosząc się nad «patriotyzmem» zachowawców pruskich, którzy w imię interesu państwa godzą się z zasadą wywłaszczenia obywateli ziemskich, wyznawaną w Rosji przez lewicę. Dziennik wskazuje rosjanom za przykład junkrów pruskich, zazdroszcząc im uczuć nacjonalistycznych, na których brak w Rosji załośnic narzeka.

W Odesie działy się rzeczy niezwykłe. Pękła w cyrkule policyjnym bomba, zabijając i raniąc kilka osób. Wkrótce potem zabito rewierowego i dwóch stojkowych. Wywołały te wypadki wzburzenie ogólne, z którego skorzystała „młodzież“, należąca do „związku nar. ros.“, by wystąpić czynnie z bronią w rękę przeciwko ludności żydowskiej. W ciągu kilku dni miasto stało się widownią burd i walk ulicznych. Zabito kilku, zraniono i poturbowano kilkudziesięciu ludzi, przeważnie żydów. Tu i ówdzie wyrostki usiłowały niszczyć i grabić mienie żydowskie, na szczęście wszakże usiłowania te udaremniiono. Naczelnik miasta jen. Grigorjew został usunięty ze stanowiska, i powołano na nie jen. Nowickiego, który w rozmowie z wywiadowcą „Rusi“ oświadczył, że nie ścierpi, by jakakolwiek organizacja przywłaszczała sobie prawo gospodarowania na ulicach.

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

W artykule p. t.: «Potrzeby społeczno-narodowe ludu wiejskiego», w «Kurj. Warsz.» p. Grabski wypowiada oryginalną i bardzo śmiałą myśl, że jakoby w życiu kulturalnym narodu największe znaczenie posiadają ci, co mają dochodu... powyżej tysiąca rubli. Postawiwszy taką tezę, p. Grabski twierdzi, że jedną z najważniejszych potrzeb ludu naszego jest unarodowienie klas zamożniejszych, bowiem obecnie:

«wśród osób, mających powyżej 1,000 rb. dochodu rocznego, kapitaliści, właściciele nieruchomości miejskich, przemysłowcy, handlowcy oraz urzędnicy państwowi stanowią $\frac{3}{4}$, a ziemianie i inteligencja zawodowa $\frac{1}{4}$. Ostatni są przeważnie polakami, a pierwsi w znacznym stopniu nie. Ludowi naszemu przez to dzieje się wielka krzywda. Bo lud, który pod względem materialnym niewątpliwie dźwiga na swych barkach prawie cały ciężar pracy wytwórczej materialnej, ma prawo do tego, aby ci, co dzięki tej jego pracy są pod względem materialnym zabezpieczeni życiowo, spłacali mu dług w postaci przyczyniania się czynnego do szerzenia wśród ludu kultury. Pole dla tego rodzaju pracy dziś jest otwarte, ale

sik narodowych nam brak, bo w naszym organizmie narodowym zbyt wiele jest obcych elementów.»

Dlaczego przemysłowiec, mający powyżej kilku tysięcy rubli dochodu, prowadzący grubą grę na giełdzie i w totalizatorach, rzucający garściami pieniądze po restauracjach i ogródkach, ma mieć większe znaczenie w życiu kulturalnym narodu, niż zarabiający 200 rb. rocznie nauczyciel, ksiądz, literat, to tajemnica p. Grabskiego, który słusznie uważa również za rzecz konieczną,

«by inteligencja miejska śpieszyła też ze swoim udziałem w pracy kulturalnej na rzecz wsi polskiej gromadnie, a nie, jak dziś, tylko wyjątkowo.»

Gdy p. Grabski wytyka inteligencji obowiązki względem wsi, «Dzien. Powsz.» biada nad tem, że, wobec zamknięcia przed naszą młodzieżą, kończąca gimnazja prywatne, uniwersytetów rosyjskich, grozi nam brak ludzi z wyższym wykształceniem, a zwłaszcza prawników, bo:

«chcąc zostać adwokatem, rejentem, sędzią, nie można kończyć fakultetu prawniczego po za granicami państwa. Słowem, grozi nam zanik kompletnej reprezentacji młodej palestry polskiej. Można sobie jeszcze dać radę z naukami technicznymi, z medycyną, przyrodą, matematyką, te umiejętności wszędzie są jednakowe; lekarzowi z patentem zagranicznym nie trudno będzie pozyskać dyplom na uniwersytecie w Moskwie, Petersburgu czy Odesie, — ale cóż uczyni prawnik, który zna kodeks austriacki lub francuski czy szwajcarski, a nie ma pojęcia o rosyjskim?»

«Dziennik» sądzi, że wobec tego wszystkiego naszej młodzieży należałoby jeździć po wiedzę prawniczą do Finlandji, gdyż

«jeżeli połowa wykształconych mieszkańców Petersburga zna język fiński lub szwedzki, dlaczegóżby młodzież polska, która zdradza znaczne zdolności językowe, po półrocznej pracy poznać nie miała jednego z języków północnych?»

Wątpić nie należy,

«że Finlandja powitałaby polaków z otwartymi rękami, że uczyniłaby wszystko, by ułatwić zdawanie na patenty w gimnazjach swoich, o tem ani na chwilę nie wątpimy. Kto wie też, czy nie należałoby całą siłą skierowywać młodzieży naszej w stronę Helsingforsu... A wreszcie — nie wykluczona jest jeszcze inna ewentualność: oto czy w razie znacniejszego napływu młodzieży naszej Sejmowi tamtejszemu nie opłaciłoby się otworzyć krajowego fińskiego gimnazjum z prawami rządowymi i z językiem wykładowym polskim?... Że otworzono i specjalne katedry dla nas przy uniwersytecie helsingforskim, o tem już ani na chwilę nie należy wątpić.»

Pomijając takie usterki rozumowania powyższego, jak ta, że nie tylko połowa, ale pół procentu mieszkańców Petersburga nie zna języka fińskiego i szwedzkiego, oraz, że nauczanie się tych języków jest rzeczą bardzo trudną, pamiętać należy, że Finlandja posiada własną ustawę

cywilną i karną, własny ustrój finansowy i państwowy, podobne do kodeksów i ustrojów rosyjskich nie więcej od ustaw austriackich, włoskich i t. d.

P. Jeziorański w dalszym ciągu krytykuje Koło polskie i jego specjalistów od spraw agrarnych pp. Steckiego i Grabskiego, oskarżając ich o socjalizm, co udawadnia wyjątkami z broszur i przemówień byłych posłów:

«Pozwólmy — pisał np. p. Grabski — niech się wypowiedzą sami właścianie, nie straszmy ich o los ich gruntu, a dajmy im tę wiarę, że to od nich głównie zależy, co będą chcieli stanowić, czy wogóle należy wywłaszczać i kogo mianowicie. Wywłaszczenie nie może być niebezpieczeństwem z chwilą, gdy nasz właścianie poczuł się polakiem». «Nie widzę powodu — mówi w innym miejscu p. Grabski — dlaczegoby rząd krajowy, występując w charakterze pełnomocnika jednej ze stron, tej mianowicie, której wzmocnienie uznane zostało za niezbędne w interesie całego narodu, nie mógł stawiać warunków stałych i z góry określonych, a dla jednej tylko strony korzystnych.»

Pisząc odezwę do ludności w sprawie agrarnej, wydanej przez pierwszą Dumę, p. Grabski mówi:

«Myśmy w sprawie zajmowali wyraźne ogólnowolnościowe stanowisko, głosowaliśmy z lewicą przeciwko prawicy i przeciwko Polakom z Litwy i Rusi, którzy patrzyli na nas z wyrzutem, jak gdybyśmy całe ich mienie, wszystkie tamtejsze ziemie polskie wydawali na łup rosyjskich hord najodniezych.»

P. Jeziorański ma bardzo za złe p. Grabskiemu wszystkie twierdzenia powyższe, a zwłaszcza to ostatnie:

«Chociażby to miało na mnie ściągnąć obwinienie o naiwność, utrzymuję, że posłowie Litwy i Rusi dobrze zrozumieli położenie, i czem ono grozi. Postąpienie szan. posła Grabskiego, dowodzące, iż nie odczuł, że sam akces Koła polskiego do projektu wywłaszczenia wystawia na szwank interesy własności ziemskiej na Litwie i Rusi, a razem z nią interesy polskości, która się tam tylko przez ziemię i tylko razem z ziemią trzyma, wskazuje, że osłabił w nim grunt narodowy. Dopiero, jeżeli przypuścić, że w umyśle posła Grabskiego skłonność i przekonania socjalistyczne równoważą się z narodowymi, lub je przewyższają, zrozumieć można, że dla niego możność rozdawnictwa gruntów ludowi dzięki wywłaszczeniu — o całą nieskończoność przewyższa interes polskości na Litwie i Rusi. Sposób wyrażania się p. Grabskiego — kończy p. Jeziorański swój artykuł — jest dla mnie oznaką niezawodną, że w dualizmie pomiędzy jego przekonaniem socjalistycznym, widocznym z jego pism i przemówień, a przekonaniem narodowościowymi, nieodłącznymi od przynależności jego do swego stronnictwa, widoczną górę biorą przekonania socjalistyczne. Nie śmiałbym tak mówić, gdyby nie analiza, oparta na faktach, zaczerpniętych z przeszłości, do których opowieści niebawem przystąpię. Tu nie uważam za zbyt czyste nadmienić raz jeszcze, iż przekonania socjalistycznych nikomu nie mam za złe, pragnę tylko, aby każdy uznał się za takiego, jakim jest istotnie, i płynął pod własną bandorą.»

Z innego zupełnie stanowiska krytykuje Koło polskie w «Now. Gaz.» p. Leon Gorecki, który zarzuca mu, że wierzyło zbyt w ewangelję, zawartą w trzech przykazaniach:

«I. Metoda «wolnej ręki»: nie będziesz wchodził w przymierze zasadnicze, ani też w bliższe stosunki z żadnym stronnictwem rosyjskim, choćby nawet najbardziej nam przyjaznym i choćby uczynić to nakazywał zwyczajny zdrowy sens. II. Język interesów: Niema dla polaka w partiach rosyjskich ani odcieni, ani różnic, ani wogóle zasad programowych; bez względu na to, jak się te stronnictwa odnoszą do sprawy polskiej — jedynie wskazaną wobec nich metodą działania jest targ, jedyną mową — język interesów. III. Polityka siły: umiejętnym manewrowaniem galkami podczas głosowania w Izbie rzucisz panikę w szeregi K.-D., aby uzależnić zdobycie przewagi liczebnej od poparcia Koła; zaczniesz dopiero, nie wchodząc w żadne pakta, poddyktować im należy nasze warunki.»

P. Gorecki sądzi, że

«W dzisiejszych warunkach stronnictwo polityczne bez cech socjalnych jest niemożliwe do pomyślenia. To też cechy społeczne — nawskroś zachowawcze — nar.-demokracji uzewnętrzniają się przy każdej okazji nakształt przysłowiowego szydła. Wylazło ono z worka również w stosunku do stronnictw rosyjskich, zwłaszcza podczas debatów nad kwestją rolną. Okazało się rychło, że jednakowe traktowanie prawicy (zachowawczej i ziemiańskiej) i lewicy (socjalno-radykalnej) jest mytem; członkowie Koła, wśród których przeważali obszarnicy, zostali pociągnięci intymną sympatją ku prawej stronie.»

Jeżeli zestawić twierdzenia p. Goreckiego z przytoczonymi powyżej wyjątkami z pism pp. Grabskiego i Steckiego, to przyznać trzeba, że minał się on stanowczo z prawdą.

A. B.

WARSZAWA, 8 września

[Skończone wywczasy. Postępy idei spółdzielczości. Upadek instytucji drobnego kredytu. Nowy rok szkolny i nowe szkoły. Nie jest lepiej...]

+ Nareszcie skończyły się wywczasy letnie. Wszyscy wrócili do pracy, prócz tych, którzy wciąż odpoczywają po zabawie i nudach.

Chcą niby wrócić do pracy po długim próżnowaniu czeladnicy piekarscy. Lokaut niby skończony, do porozumienia już doszło, warunki obustronnie przyjęto, ale — praca się nie rozpoczyna. W ciągu tygodnia zapisało się bowiem do pracy zaledwie około stu dwudziestu pracowników piekarskich. Reszta, pod groźbą skrajnych partyj, które naturalnie nie chcą dopuścić do zgody, wstrzymuje się od zapisu i czeka, sama nie wiedząc, czego. Czyż jeszcze ich bieda rozumu nie nauczyła?

Są wszakże między nimi tacy, którzy nietylko, że chcą stanąć do warsztatu, ale poważniej myślą o dalszej przyszłości i o wspólnym dobru. Oto grono robotników piekarskich wydzierżawiło na lat sześć od p. Kropiwnickiego znaną u nas „Pierwszą warszawską piekarnię mechaniczną“ i prowadzić ją będzie samo na zasadach spółdzielczych.

Znamienny jest jeden paragraf umowy, jaką wspólnicy zawarli. Brzmi on: „W ra-

zie opieszalej pracy, lub niestosowania się do rozporządzeń zarządu, uczestnik może być usunięty ze spółki“.

Idea spółdzielcza robi w społeczeństwie naszym szybkie postępy. Pierwszy bodaj dobry przykład dali założyciele huty szklanej robotniczej w Wyszku, którzy, pozbawieni możności pracy przez fałszywych apostołów wolności, założyli fabrykę na własny rachunek i przez rok istnienia dowiedli, że robotnik nasz potrafi sumiennie pracować i dobrze prowadzić przedsiębiorstwo.

Świeżo powstała w Warszawie spółka szewców, robotników chrześcijańskich, mająca na celu wyrób i sprzedaż obuwia. Na kapitał zakładowy, w wysokości 2,500 rubli, złożyli się udziałnicy 50-ciu udziałowców po 50 rb. Jest to spółka firmowo-komandytowa. Uczestników firmowych jest dwunastu, oni też w akcie rejentalnym przyjęli odpowiedzialność za majątek spółki. Zarząd zajmuje się zakupem materiałów surowych, rozdaje wszystkim uczestnikom robotę i płaci za nią według ustanowionego cennika; przyjmuje zamówienia na dostawę i sprzedaje obuwie gotowe. Po upływie roku zysk czysty będzie podzielony pomiędzy udziałowców.

Niezbyt za to świetnie powodzi się rozmaitym instytucjom drobnego kredytu, jak towarzystwom pożyczkowo-oszczędnościowym i wzajemnego kredytu. Świeżo upadło „Przasko-warszawskie Towarzystwo wzajemnego kredytu“. Ogólne zebranie członków już uchwaliło likwidację. Komisja likwidacyjna zatwierdziła 116,298 rb. aktywów, na 215,858 rb. pasywów, w czym pod rubryką „wkładów na lokację“ figuruje suma 105,372 rb., a w redyskoncie weksli 90,818 rb. Są to tak wyraźne cechy bankructwa, że komisja likwidacyjna uznała konieczność sądowego ogłoszenia upadłości. Sprzeciwiło się jednak temu sposobowi załatwiania sprawy walne zgromadzenie, które uchwaliło zebrać ratami od członków Towarzystwa ile się da, a z wierzycielami wejść w układy.

Może ta smutna nauka nie pozostanie bez skutku. Wszystkie prawie instytucje drobnego kredytu mają w ustawie prawo takiej działalności, jak udzielanie pożyczek na zastaw ruchomości i narzędzi, pośredniczenie w nabywaniu i sprzedaży wyrobów i maszyn rękoźmielniczych. Każda nowootwierana instytucja kładzie nacisk na tę stronę działalności, przyrzeka uszczęśliwienie biedaków, wytyka innym, że tego zaniedbują i—na tem się kończy. W rezultacie owa humanitarna prawie instytucja opiera istnienie swe na operowaniu wekslami wątpliwej wartości.

Nowy rok szkolny rozpoczyna się po myślnie. Przybywają wciąż nowe szkoły niższe i średnie, a nawet uczelnie wyższe. Dziś odbyło się poświęcenie i otwarcie szkoły zawodowej ślusarzy, zainicjowanej przez Koło zawodowego wykształcenia ślusarzy Pol. Macierzy szkolnej. Młodzież, zwłaszcza starsza, garnie się skwapliwie do nowego gimnazjum, otwartego pod egidą Towarzystwa kultury polskiej, a zostającego pod kierownictwem pp. Jana Kreczmera i W. Bukowińskiego.

Wobec zamknięcia wszystkich wyższych zakładów naukowych, jedynym źródłem nauki wyższej są kursy, zorganizowane przez Towarzystwo kursów naukowych. Kursy techniczne mogą do pewnego stopnia zastąpić politechnikę. Poza tem Towarzystwo otwiera kursy rolnicze, oraz sekcje: matematyczno-przyrodniczą i humanistyczną.

Staraniem warszawskiego Koła ziemianek i za poparciem Macierzy powstała nowa szkoła ochraniarek. Szkoła ma na celu przygotowanie nowego zastępu dozorczyń i kierowniczek ochron wiejskich i miejskich, które w ostatnich czasach powstają w większej liczbie i dotkliwie uczuwają brak wykwalifikowanych ochraniarek. Nowa szkoła pomieści 80 uczennic, z których połowa będzie mogła mieszkać w internacie.

Pozatem—nie jest lepiej...

Warszawski komitet do spraw prasowych polecił dokonać konfiskaty broszury pani Izzy Moszczeńskiej, p. t.: „Do uczącej się młodzieży“.

Z polecenia generał-gubernatora skonfiskowano broszurę pani A. Czerwińskiej, p. t.: „Z niewoli do swobody“.

Główny naczelnik kraju odmówił, na zasadzie § 12 przepisów o stanie wojennym, p. Cezaremu Łagiewskiemu pozwolenia na wydawanie miesięcznika „Wiadomości Spółdzielcze“.

+ Na mocy rozporządzenia obowiązującego gen.-gubernatora, zabroniono otwierania bez pozwolenia władz wszelkich kursów dla dorosłych, organizacyj wszelkiego rodzaju wykładów, mających na celu nauczanie ludności, oraz wszelkich w ogólności zakładów naukowych. Inne zarządzenie zakazuje otwierania bibliotek i czytelni. Winni wykroczenia przeciwko tym przepisom ulegną karze 3 mies. więzi, lub 3 tys. rb. grzywny.

+ Według referatu, zamieszczonego w „Więstniku Finans.“ węgiel dąbrowiecki jest wysyłany w pięciu kierunkach przecięciowo nie dalej niż na 400 wiorst. Liczba wagonów z węglem dochodzi do 350 tys. rocznie. Przewóz tej ilości kosztuje około miliona rb., wobec zaś projektowanego podniesienia taryfy kolejowej koszt ten wzrosnie prawie o 700 tys. rb., co wpłynie niewątpliwie na podniesienie cen węgla. Oprócz tej ilości Król. Polskie zużywa jeszcze przeszło 55 milj. węgla kamiennego i koks, sprowadzanego ze Ślązka.

+ W d. 22 września r. b. Papież Leon X obchodzić będzie 50-letni jubileusz kapłaństwa. W czasie właściwym arcybiskup warszawski wydał odezwę, nawołującą do składania ofiar na Świętopietrze, i tym sposobem zebrano około 14 tys. rb. Obecnie arcybiskup wydał okólnik, nakazujący w dniu oznaczonym odprawić nabożeństwa solenne.

+ Warszawska kasa rolników i ogrodników ogłasza sprawozdanie za r. 1906, świadczące, że kasa cieszy się coraz większym powodzeniem, ilość jej członków, wynosząca obecnie 1,537 osób, corocznie wzrasta, wzrastają także fundusze, wynoszące w roku sprawozdawczym przeszło 10 tys. rb. w kapitale zakładowym i oszczędnościowym. Obroty zaś dosięgły 70 tys. rb.

+ W czasach ostatnich do Warszawy, Łodzi i Żyrardowa przyjechała znaczna ilość kupców rosyjskich, nabywających towary galanteryjne, łóżka, obuwie i t. p. Pomimo znacznych zakupów, obrót obecnie wynosi zaledwie 40 proc. zakupów, czynionych w latach poprzednich.

KURJER NADNEWSKI

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Ogłoszono okólnik ministra spraw wewnętrznych, zawierający ułożony przez r. t. Kzyżarowskię innstrukcję do sposobu, w jaki mają być przeprowadzane wybory do Dumy państwowej. Jest to już trzecia z kolei instrukcja tego rodzaju. Wprowadza parę innowacji. Buletyny wyborcze mają być przygotowane w specjalnej zapieczętowanej kopercie, zaopatrzonej w pieczęć zarządu miejskiego. Wyborca może pisać nazwiska swoich kandydatów na jakim chce papierze, wobec czego każda z partij może zaopatrzyć swoich wyborców w buletyny z nazwiskami swoich kandydatów. Procedura obliczania głosów będzie bardzo skomplikowana: po wyjęciu z urn, koperty zostaną numerowane, następnie należy wyjąć i zanumerować buletyny, przejrzeć je i, odrzuciwszy wszystkie buletyny nieprawidłowe, odczytywać każdy buletyn. Dwóch członków komisji ma zapisywać głosy, otrzymane przez każdego kandydata w ten sposób, że każdy z nich powinien mieć swoją kartkę. Inne punkty instrukcji nie różnią się zasadniczo od dawnych: jak i dawniej, nie wolno agitować tak w sali, gdzie się odbywają wybory, jak i przed domem; nie wolno zbliżać się do stołu, przy którym siedzą członkowie komisji wyborczej podczas obliczania głosów. Komisja ma zarządzić zawczasu wszelkie środki, mające na celu utrzymanie porządku podczas wyborów. Nowe przepisy instrukcji dotyczą tylko wyborów miejskich (z wyjątkiem miast większych).

Wniosek, przekształcający ustroj wewnętrzny ministerstwa spraw zagranicznych dzieli je na dwa wydziały: polityczny i administracyjno-prawniczy, na czele których będą stali dwaj wice-ministrowie. Wydział polityczny będzie miał cztery sekcje: europejsko-amerykańską, spraw bliższego Wschodu, Egiptu i Abisynji, spraw perskich i środkowo-azjatyckich oraz spraw dalekiego Wschodu. Nadto przy ministerstwie będą utworzone: biuro prasy (już istnieje od roku), mające informować ministerstwo systematycznie o opinji prasy krajowej i zagranicznej, i gabinet ministra, gdzie będą ześrodkowane sprawy, wymagające jego bezpośredniej decyzji.

Prezes ministrów rozesłał okólnik telegraficzny do gubernatorów, nakazując im zastosowanie energicznych środków w celach ściągnięcia z włościan pożyczek, wydanych im ostatnimi czasy wobec nieurodzaju. Rząd sądzi, że rok bieżący jest względnie urodzajny i że wobec tego włościanie mogą zapłacić na rachunek wydanych im pożyczek kwotę, równą sumie jednorazowych podatków ziemskich i skarbowych.

Rada ministrów orzekła, że żony żołnierzy i oficerów, przypadłych bez wieści podczas wojny japońskiej, mogą wychodzić za mąż powtórnie nie po upływie

pięciu lat, jak tego wymaga ustawa cywilna, lecz tylko dwóch lat, co nie dotyczy innych praw obywatelskich zginionych.

Rada ministrów zatwierdziła przepisy, dotyczące *odpoczynku niedzielnego* i świątecznego w zakładach i biurach handlowych. Powinny być wolne bezwarunkowo następne święta: pierwszy dzień Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i Zielonych Świątek. Należy również świętować niedziele i dwanaście wielkich świąt, ale, wobec specjalnych warunków miejscowych, mogą być dopuszczone wyjątki, z zastrzeżeniem, że zajęcia nie mogą trwać dłużej nad pięć godzin.

Wobec zamknięcia *konwiktów rządowych*, istniejących dla studentów przy uniwersytetach, Rada ministrów zezwoliła na urządzenie klinik w budynku konwiktów w Tomsku i laboratoriów fizycznych i chemicznych w Charkowie.

Rada ministrów upoważniła ministra handlu i przemysłu do zawarcia kontraktu z flotą ochotniczą na urządzenie w ciągu roku jednego regularnej *komunikacji* pomiędzy Władywostokiem a portami Chin, Japonji i Korei, na co flota ta ma otrzymać 725 tys. rb. zapomogi.

Uchwała Rady ministrów, oddająca pod jurysdykcję magistratu *instytucje dobroczynne* m. Warszawy, uzyskała sankcję Monarszą.

Komisja specjalna przy *Synodzie prawosławnym* opracowała nową ustawę rozwodową. Prócz istniejących obecnie powodów do rozłączenia małżonków (cudzołóstwo, nieudolność, zaginięcie bez wieści, pozbawienie praw stanu), nowa ustawa wprowadza parę innych, jakoto: dobrowolna separacja małżonków, trwająca przynajmniej trzy lata, choroba umysłowa, lub specjalna, zmiana przez jednego z małżonków wyznania prawosławnego na inne, oraz nieludzkie obchodzenie się jednego małżonka z drugim.

Ministerstwo oświaty opracowało nowy *statut uniwersytecki*, znacznie różniący się od obecnego. Między innymi uniwersytety będą zupełnie wyjęte z pod władzy kuratorów okręgów naukowych i otrzymają własnych kuratorów, oraz instytucję, zwaną senatem. Fakultety otrzymają niezależność w sprawach, dotyczących wykładów.

Miasto *Kijów* otrzymało pozwolenie na zaciągnięcie nowej pożyczki obligacyjnej, wynoszącej 528 tys. rb. na budowę hal.

== Z powodu świętokradztwa, które zostało popełnione w kościele św. Stanisława w dn. 15 b. m., w niedzielę zeszłą (26 b. m.) przez cały dzień trwało wystawienie Najświętszego Sakramentu, podczas którego ks. A. Około-Kulak trzykrotnie przemawiał do licznie zgromadzonego ludu. Słuchacze płakali z rozrzewaniem... Sprawa została oddana przez ks. Około-Kulaka w ręce władz sądowych.

== Ś. p. Michał Lande, inżynier komunikacji, znany zaszczytnie w szerszych kołach petersburskich, zmarł po ciężkich cier-

pieniach w dniu 27 sierpnia (9 września) w Werkach pod Wilnem; pogrzeb odbył się w Wilnie.

== **Proces anarchistów**, W Kuokkala toczy się wciąż proces kilkunastu osób, oskarżonych o założenie całego laboratorium celem przygotowywania bomb i materiałów wybuchowych. Oskarżeni dowodzą, że było to laboratorium, niezbędne dla demonstrowania doświadczeń przy wykładach chemii i teorii materiałów wybuchowych. Skutkiem zbyt wielkiej sprzeczności pomiędzy zdaniem ekspertyzy a oskarżonymi, jak również celem wyjaśnienia tożsamości osób, sprawę odłożono znowu na drugą połowę września.

== **Wystawa międzynarodowa**. Cesarskie Tow. techniczne urządza w grudniu r. b. w Petersburgu wystawę międzynarodową przyrządów do oświetlania i ogrzewania. Wystawa potrwa około dwóch miesięcy. Nagrody będą stanowić medale, dyplomy i t. p. odznaczenia. Przewóz przedmiotów, przeznaczonych na wystawę, będzie dokonywany według taryfy zmniejszonej, zagraniczne okazy będą całkiem zwolnione od cła. Bliższych informacji zasięgnąć można w komitecie wystawy (Pantelejmońska 2).

DONIESIENIA

Pielegnując ZĘBY

zachować zdrowie.

Salufierioowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. **Nejssera**, nie tylko zachowuje zęby, lecz uzdrawia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnicie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niszcząc początki chorobotwórcze. Duża tuba **rb. 1**; mała tuba **kop. 75**.

W składzie Materiałów opatrunkowych
DOMU HANDLOWEGO

Aleksander Wenzel

Petersburg, Grochowa 33. (8278)

LECZNICA

d-ra Tarnawskiego

W KOSOWIE

w Galicji (st. kol. Zabłotów) we wschodnio-południowych Karpatach, otwarta od 1 maja do końca października. Klimat ciepły. Leczenie wodą, kąpiele słoneczne, gimnastyka, djeta także jarska i cwo-cowa i przysposabianie do życia higienicznego. (8229)

Dobre ubiory męskie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**, Warszawa, Miodowa № 2. (8657)

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Organ paździenikowców o sprawie polskiej. Rozwój życia katolickiego w kraju. Pretensje litowskie.

Organ p. A. Guczkowa, «Głos Moskwy», zabierał parokrotnie głos w sprawie polskiej na Litwie i Rusi. Uwagi głośniego organu «paździenikowców» nie są bez znaczenia, lecz niestety nie przynoszą nam nic nowego. Wprawdzie «paździenikowcy» nie pragną całkowitego

powrotu do dawnego systemu represji bezwzględnej, lecz stoją całkownie przy zasadzie rusyfikacyjnej. Obecnie, zdaniem gazety p. Guczkowa, nie należy domagać się wywłaszczenia ziemian polskich w Kraju Zachodnim, o ile tamedzni polacy zrozumieją swoje istotne położenie i nie będą przekraczali granic, wskazanych przez ich rzeczywistość, liczebność «w tym kraju rosyjskim». «Paździenikowcy» pragną porozumienia z polakami, ale w liczbie ich warunków figuruje wprowadzenie języka rosyjskiego do kościołów katolickich. Obok tego poczytywane jest za zbrodnię szerzenie katolicyzmu i wszelka walka z prawosławiem. Poglądy te «paździenikowców» świadczą, że nie wzniesli się oni o wiele ponad poziom dawniejszych rusyfikatorów i działaczy z lat sześćdziesiątych zeszłego wieku. W tym «kraju rosyjskim» obudzili się do życia narodowego litwini i ukraińcy, a niebawem dołączą się do nich białorusini, z czego my nabyliśmy przeświadczenia, że polonizacja tego kraju byłaby arcytrudną. W myśli tej nowej sytuacji polacy zrzekli się wszelkich zakusów polonizacyjnych i nie pragną niczego innego nad zachowanie własnej narodowości, której grozi załew z dołu i nieustanna represja z góry. Tymczasem nacjonalistyczne organy rosyjskie stale przestrzegają przed niebezpieczeństwem polonizacji Litwy i Rusi. Prawdziwi rosjanie, w rodzaju p. Kulakowskiego, dziś jeszcze oskarżają polaków o stworzenie ruchu ukraińskiego, chociaż jest rzeczą widoczną, że prześladowanie polskości dopomaga wzrostowi narodowości krajowych. Zasada «*divide et impera*» wydaje częstokroć dla posługujących się nią nieprzyjemne skutki... Nie jest naszym zadaniem wyszukiwanie sposobów obrony państwowości rosyjskiej, nie rozumiemy jednak zaślepienia publicystów rosyjskich wobec systemu rusyfikacyjnego, który wykazał aż nadto swoją szkodliwość dla całokształtu interesów państwowych. Do pomyślnego rozwiązania zadań państwowych na kresach przyczynić się mogą wyłącznie środki kulturalne, oświatowe i ekonomiczne, oraz utrwalenie zasad prawdziwego konstytucjonalizmu.

Rosjanie dotąd pogodzić się nie mogą ze skutkami ukazu tolerancyjnego. Sprawa ks. biskupa Roppa świadczy, że miejscowe sfery nader niechętnie patrzą na ożywienie się ruchu katolickiego w kraju i nie widzą żadnych innych środków stłumienia tego ruchu poza represją. «Jeżeli choć część zarzutów, postawio-

nych przeciwko biskupowi sprawdzi się—powiada «Now. Wr.—usunięcie jego ze stanowiska będzie zupełnie usprawiedliwione...» Tymczasem w kraju mnożą się objawy życia katolickiego. Ks. biskup Ropp odbywa wizytacje kościołów katolickich w gub. grodzieńskiej. W gub. mińskiej w połowie sierpnia miała miejsce wspaniała procesja z historycznego Nieświeża do Kopyła, do kaplicy cmentarnej św. Rocha, cudami słynącej. Procesja szła dwa dni, spotykana wszędzie chlebem i solą, nawet przez ludność prawosławną. W cerkwi pociejkowskiej uderzono w dzwony, co świadczy, że uczucia tolerancyjne nie zanikły nawet wśród duchowieństwa prawosławnego. W procesji uczestniczyli prawie wyłącznie włościanie, inteligencji brakło. W innej stronie duża partja pielgrzymów, złożona przeważnie, chociaż nie wyłącznie, z włościan, przeszła znaczną część kraju, by zdążyć na odpust do Berdyczowa. Procesje śpiewały polskie pieśni nabożne i posługiwały się przeważnie językiem polskim; okoliczność tę podkreśla «Dziennik Wileński», nazywając procesję nieświeżką uroczystością polską.

Dzienniki litewskie rozważają w dalszym ciągu sprawę stosunków z polakami, lecz, jak dotąd, w tonie nieprzejednanym. «Draugija» mniema, że polacy mają obowiązek popierania ruchu litewskiego i, co z tego wynika, wyrzeczenia się własnej kultury na rzecz litewskiej. Litwini uporeczywie nie chcą uznać zasady, że polak może być dobrym obywatelem kraju, pozostając przy własnej narodowości i podtrzymując kulturę polską. Organ litewskiej demokracji chrześcijańskiej, «Saltinis», żąda uznania języka litewskiego na całym obszarze Litwy, z gub. suwalską włącznie, za panujący i obowiązujący dla polaków nawet w stosunkach prywatnych z litwinami. Polacy uznać powinni polityczną niezależność i odrębność Litwy od Polski i, w nagrodę, mogą być wybierani przez ludność litewską, z obowiązkiem popierania rzeczonych aspiracji litewskich zarówno w kraju, jak i w Dumie państwowej.

J. S.

Jenerał-gubernator kijowski wydał okólnik do gubernatorów w sprawie utrzymania porządku i bezpieczeństwa. Okólnik zaznacza, iż w ostatnich czasach znacznie osłabła działalność policji wiejskiej w sprawie dozoru nad porządkiem i nad bezpieczeństwem mieszkańców. Wśród całej masy dokonywanych aktów terrorystycznych i grabieży w obrębie posiadłości wiejskich, gdzie działalność policji napotyka wiele trudności skut-

kiem niedostatecznej liczby jej funkcjonariuszy, przestępstwa pozostawały niewykrytymi, winni zaś unikali kary. Zjawisko takie należy w znacznej mierze złożyć na karb słabej działalności policji wiejskiej i gminnej. Gdyby po wsiach był bardziej staranny nadzór nad pojawiającymi się podejrzanymi osobistościami, gdyby włościanie uświadomili sobie olbrzymią korzyść z wprowadzenia w teraźniejszych niespokojnych czasach wart nocnych, gdyby policja wiejska i gminna była bardziej skora do niesienia pomocy w wykrywaniu przestępstw i chwytaniu winnych przez funkcjonariuszy policji, liczba niewykrytych przestępstw bezwątpienia zmniejszyłaby się. Obecnie, w celu wzmocnienia walki z rozwojem czynów występnych, tamujących uspokojenie kraju i stojących na przeszkodzie dalszemu kulturalnemu jego wzrostowi, niezbędnem jest wyżęcenie sił przez wszystkie warstwy społeczeństwa, nie mówiąc już o instytucjach i osobach, na które sama ustawa nakłada obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem. Dlatego też działalność policji wiejskiej i gminnej, jako też kontrolowanie jej działalności przez instytucje włościańskie, powinny koniecznie stać na wysokości zadania. W końcu okólnika naczelnik kraju prosi gubernatorów o zwrócenie specjalnej uwagi na ten okólnik.

WIZYTACJA PASTERSKA

O przebiegu wizytacji kościołów w gub. grodzieńskiej przez ks. biskupa Roppa dzienniki wileńskie podają następujące szczegóły:

D. 16 (29) sierpnia wieczorem ksiądz biskup wileński przybył wprost z Petersburga na stację Zelwę, nie zatrzymując się w Wilnie. Spotkany przez duchowieństwo i ludność, pasterz w otoczeniu eskorty honorowej udał się w powozie do odległego o wiorst 10 Międzyrzecza, z kąd rozpoczęła się wizytacja kanoniczna. Około godz. 11 wieczorem tegoż dnia pasterz wkroczył procesjonalnie do kościoła międzyrzeckiego. Pobyt pasterza i połączone z nim uroczystości trwały dwa dni. Podczas obiadu w d. 17 sierpnia, do którego zasiadło liczne grono obywatelstwa i duchowieństwa, na serdeczne przemówienia i toasty ks. biskup dał odpowiedź, „która w sercach przywiązanych i miłujących pasterza odbiła się echem zatrważającym...“ Do sakramentu bierzmowania przystąpiło około 800 osób, zaś kilkadziesiąt rodzin, w tej liczbie starszyna (wójt) gminy międzyrzeckiej, przeszło na katolicyzm.

Kościół katolicki w Międzyrzeczu, zbudowany w w. XVI, został względnie niedawnymi czasy zabrany i przerobiony na cerkiew, parafję zaś podzielono i przyłączono do innych, bardzo odległych. Parafianie w ciągu wielu lat czynili bezskuteczne starania o pozwolenie budowy kościoła i dopiero na skutek ukazu o tolerancji pozwolenie to zostało udzielone. Jeden z obywateli, p. Machwitz, ustąpił część gruntów, potrzebnych pod budowę kościoła i ofiarował zabudowania we dworze na kaplicę czasową, w której obecnie

odprawia się nabożeństwo. Dzięki tej ofiarności, oraz innych obywateli, jest nadzieja, że w Międzyrzeczu rychło stanie nowa świątynia.

Do głośniejszej z niedawnego zajścia krwawego Zelwy pasterz przybył o godz. 7 wieczorem, w otoczeniu eskorty chłopów zelwiankich pod przewodnictwem dwóch pp. Michałowskich. Uroczystości trwały dwa dni, podczas których do sakramentu bierzmowania przystąpiło około 700 osób. Podczas licznych nauk i kazań, których słuchało także wielu innowierców, nawoływano do zgody i miłości nie tylko w stosunku do braci-katolików, ale i do wszystkich ludzi bez różnicy wyznania. Słowa te uczyniły wrażenie na innowiercach, gdyż od swoich duchownych słyszeli nieraz wezwania do nienawiści katolicyzmu...

Starożytna świątynia zelwianka przechodziła różne koleje. W r. 1863 parafianie postanowili zbudować kościół mury na miejsce starego drewnianego. Wzniesiono już mury kościoła do okien, gdy z powodu wypadków ówczesnych władza wstrzymała dalszą budowę. W r. 1867 parafję skasowano, zaś mury kościoła z zabudowaniami i 33 dzies. ziemi oddano duchowieństwu prawosławnemu. W ciągu 40 lat mury kościelne stały bez użytku, duchowieństwo zaś prawosławne zadawała sobie dochodami z beneficjum, wynoszącymi około 800 rb. rocznie. Parafianie starali się nieustannie o zwrot kościoła i dopiero po ukazie tolerancyjnym otrzymali pozwolenie na budowę nowej świątyni. Zwrócili się oni ponownie do władzy z prośbą o zwrot miejsca i ruin kościoła, lecz zaniepokojony utratą dochodów prawosławny paroch miejscowy przystąpił do budowy cerkwi na murach kościelnych.

Na tem tle rozegrał się głośniejszy dramat zelwianki.

Z WOŁYNIA, w sierpniu

[Sady rosyjskie o autonomji Polski. Odpis rękopisnej mowy cesarskiej. Odprawa p. Wołyńcowi.]

□ Autonomja Polski, ów straszak przesyłany, odbiera sen nie tylko wielkim tuzom reakcji, w rodzaju p. Pichny, lecz i pospolitszym niżnikom, jak p. S. Z., który na szpaltach miejscowej półurzędówki „Wołyńska Żiźń“, raz poraz przeciwko owej autonomji ciężkie działa wytacza. By nas ostatecznie pogrążyć, dowieść naszej wiarolomności, wiecznych marzeń „od morza do morza“ i t. p., p. S. Z. w № 219, oprócz różnych argumentów katarynkowych, powołuje się na mowę Mikołaja I, dotąd, jak sam powiada, nigdzie niedrukowaną (co za zdumiewające odkrycie dla naszych historyków!), a która wypadkowo wpadła mu w ręce, gdy gościł u jednego z polskich magnatów na Podolu; u kogo mianowicie, p. S. Z. zamilcza. Papier, na którym dokument ów spisano, powiada autor, był stary, gruby, nie obcięty, podobny do skóry; charakter pisma także starodawny. Mowa, którą wszechwładny Imperator miał wygłosić do deputacji miejskiej w Łazienkach 4 (16) października 1835 roku, w obecności jenerał-feldmarszałka i gubernatora wojennego, jest zbyt długa, by ją tutaj przytaczać. Rozwlekłość ta

najlepiej dowodzi jej apokryficzności, wiemy bowiem, iż Mikołaj I nie wdawał się nigdy w długie oracje, posługując się wyrażeniami dosadnymi a zwięzłymi.

Ponieważ nawet wśród polskiej inteligencji są naiwni prostaczkowie, którym argumentacja p. S. Z. trafia do przekonania, przeto dobrzeby było, aby specjaliści wyrzekli swoje zdanie o tej mowie, a także, aby zechciał odezwać się ów podolski magnat, który razem z gościem udzielił p. S. Z. odpisu owej mowy. Drugim bojującym anti-autonomistą jest p. Wolyniec, który stale w „Kijewlaninie“ drukuje elaboraty antypolskie. Jeden z jego artykułów, p. t.: „Natisk na Wołyn“, pełen insynuacji tendencyjnych pod adresem ojców Redemptorystów, którzy niedawno w Lucku misje religijne odprawiali, doczekał się gruntownej odprawy w liście otwartym, który w tysiącach egzemplarzy po naszym kraju kursuje, a który snad dlatego, aby i dla rosyjskiej publiczności stał się dostępny, po rosyjsku jest zredagowany. Autor, bez wątplenia dobrze poinformowany, twierdzi, iż w ciągu dwóch dni misyjnych—osób, które przystąpiły do sakramentu pokuty, zarejestrowano w luckiej katedrze 8,547.

Dowiadujemy się również, iż u wołyńskiego gubernatora znajduje się bardzo wiele skarg i raportów policyjnych na mnichów z Poczajowa, którzy tumanią naród prosty i pod pretekstem: „polaków wygonimy, Niemców także, a ziemię oddamy związkowcom“, ściągają z biednego ludu półrublówki...

Awr.

□ **Grodno.** «Dziennik Powszechny» donosi, że w d. 18 (31) sierpnia w Nowym Dworze (pow. sokólski), odebrał sobie życie przez powieszenie się osławiony ksiądz Edward Milkowski. Urodzony w r. 1878, ukończył seminarjum wileńskie w r. 1901 i pełnił kolejno obowiązki w kilku parafjach gub. grodzieńskiej. Początki jego działalności zapowiadać się w nim zdawały człowieka zdolnego i pełnego zapału. Z ostatniego stanowiska (proboszcza w Bielsku) usunięty został administracyjnie za odmowę odczytania rotty przysięgi w języku rosyjskim. Trudno dziś jeszcze ocenić, pod wpływem jakich czynników droga życiowa młodego kapłana została zwichnięta, wdał się on w zatarg z władzą duchowną i czas jakiś wydawał w Warszawie pismo «Protest» w duchu wrogim katolicyzmowi. Z pierwszej epoki jego życia pochodzi zbiorek poezji «Echa z nad Niemna», wydany pod pseudonimem księdza Slepowna. Ostatnie lata spędzał w rozterce duchowej i nędzy materialnej.

□ Ponieważ. Sufragan diecezji kowieńskiej, ks. biskup Cyrnowt, odwiedził parafię krakinowską, między innymi w celu poświęcenia nowej świątyni, zbudowanej bardzo udatnie w stylu gotyckim. Pasterz bawił w parafii trzy dni, poczem udał się na wizytację innych kościołów. Spotkała i odprowadzała biskupa banderja, złożona z 40 włościan w odświętnych sukmanach z niebieskimi szarfami. Władza policyjna zabroniła z góry używania chorągwi o barwach rewolucyjnych i zwróciła uwagę na dwie chorągwie litewskie, biało-niebieskie, które dzierżyli uczestnicy banderji. Interwencja ta nie pociągnęła tym razem żadnych skutków. Niestety, podczas wizytacji zaszedł nader smutny wypadek: oto w tłoczonym się tłumie uduszono pięcioro dzieci.

□ **Podole.** Dużo sądów krytycznych i narzekania w prasie polskiej wywołało założenie Tow. wyścigów konnych w Płoskirowie, czyli Proskurowie. Dojrzano w tem niepotrzebne zbytki... Tymczasem inicjatorzy urządzili się wygodnie, gdyż oprócz budynków technicznych, otwarto w Płoskirowie hotel, o nieco pretensjonalnej nazwie «Country club». Z hotelu tego mogą korzystać tylko osoby z towarzystwa. W ten sposób chciano uniknąć brudnych zajazdów miejskich i umożliwić paniom przybycie na wyścigi. Pierwsze zgromadzenie członków i gości odbyło się z powodzeniem w zeszłym miesiącu. Przy sposobności zebrano przeszło 500 rb. na budowę kościoła w Płoskirowie.

KOLONJE POLSKIE

Tyflis

□ **Kolonja polska w Tyflisie** jest najliczniejsza na całym Kaukazie i liczy parę tysięcy osób. Jak dotąd jedynym łącznikiem polaków jest kościół i katolickie Tow. dobroczynności. Istnieją tu dwa kościoły katolickie. Jeden kościół stary, śliczny, niedawno odnawiany kosztem przemysłowca naftowego Zubałowa (gruzin-katolik), jest starannie utrzymywany. Znajduje się ta świątynia w starej części miasta i należy do gruzinów-katolików. Drugi zaś polski kościół znajduje się w nowej części miasta przy ul. Mikołajewskiej. Polski kościół, pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, duży, obszerny, nie tak ładny jak gruziński, jest utrzymywany niedość starannie. Przy polskim kościele od lat trzynastu istnieje Tow. dobroczynności, które naogół rozwija się pomyślnie. Prezesem Towarzystwa jest p. W. Lawdański. Członków Tow. liczy 104—jak na Tyflis mało. Tow. od sześciu lat utrzymuje szkółkę parafjalną, w której w ubiegłym roku uczyło się 73 dzieci, z nich 61 polskich. Wykłady w szkółce pozostawiają wiele do życzenia, zwłaszcza stosuje się to do nauki języka polskiego. Przy szkółce istnieje biblioteka, licząca 2,824 tomy dzieł, z nich 1,844 polskich i 980 w innych językach. Abonentów w r. z. było 66. Dochodów Tow. miało w 1906 r. 5,861 rb. 24 kop., a wydatków 3,950 rb. 31 kop., a zatem nadwyżka dochodów nad wydatkami wyniosła 1,910 rb. 93 k. Główne źródło dochodów stanowiły 4 polskie przedstawienia amatorskie i 2 zabawy ludowe. Ostatnimi czasy grono osób dobrej woli stara się reorganizować Tow. dobroczynności celem uczynienia zeń łącznika wszystkich polaków w Tyflisie. Lecz dobra wola tych ludzi spotyka się z oziębłością i obojętnością kolonji tutejszej. Trudno nawet zjednać większą ilość członków, bo część polaków uważa, że jest tu czasowo i marzy o powrocie do Polski; część polaków uległa zrusyfikowaniu i tylko mała stosunkowo garstka rodaków stara się o podtrzymywanie polskiego ducha w tych, w kim on jeszcze nie zgasł, i o rozbudzenie go w tych, w kim zgasł może tylko chwilowo. Ta właśnie garstka ludzi dobrej woli starała się całe dwa miesiące o założenie «Domu polskiego» na wzór odeskiego, lecz nie uzyskała pozwolenia władzy. *L. M.*

Odesa

□ **Z gospodarki parafjalnej.** W sprawach parafjalnych w Odesie, jak w wielu innych miastach, jednym z głównych czynników są niezgody i oskarżania się wzajemne. Wyrazem tych stosunków może służyć korespondencja, która świeżo pojawiła

się w «Gońcu Wieczornym». Korespondencja ta brzmi: «W Odesie, na 40 tys. katolików, jest 35 tys. polaków, 2 tys. Niemców, tysiąc Litwinów, reszta francuzi i włosi. Pomimo to zarząd sprawami parafjalnymi znajduje się w rękach Niemców. Majątek kościoła, tutejszego zajmuje w centrum miasta ogromny czworobok, wychodzący na cztery ulice, w środku czworoboku jest kościół, z boków kamienice, w opłakanym stanie, prócz tego do kościoła należy folwark kościelny, składający się z trzech włók ziemi, z zabudowaniami gospodarskimi i ogrodem, nie dający żadnego zysku, tylko straty. Cały majątek kościoła wart jest z górą 2 milj. rb. Roczny dochód daje 80 tys. rb., które wydawano są na utrzymanie kościoła, budynków, szkoły i przytułków. Jest to stanowczo mało, ale niestety gospodarka cała znajduje się w ręku syndyka niemieckiej narodowości Henryka von Łońskiego i jego pełnomocnika Szejna, którzy mają nieograniczoną władzę i robią, jak uważają dla siebie za wygodne. Dość powiedzieć, że komisja rewizyjna już od jesieni zeszłego roku sprawdza książki i dojsć nie może do tądu, tak dobrze były prowadzone interesy parafjalne przez trzydzieści rządów niemieckich. Z tego powodu nie mogły się odbyć wybory nowych syndyków. Do administracji kościelnej należą tylko dwaj polacy: nauczyciel Jastrzębski i organista Fotygo (ale i tych podobno Niemcy chcą wyrugować, a na ich miejsce dać swoich protegowanych), reszta Niemcy i Litwini. Mieszkania w domach kościelnych Niemcy oddają niżej nominalnej cenie «po znajomości», Niemcom lub swym przyjacielom. Kościół brudny, drzewa na cmentarzu połamane przez zbiegowiska łobuzów z ulicy, ogrodzenie zniszczone, a żyrandole w kościele są poprostu obrośnięte brudem, gdyż nie pamiętają już kiedy je czyszczono. Oto miły obraz rządów niemieckich, i dowód, że własne swe sprawy trzeba samym załatwiać. A ogólne zebranie parafjan?—spytacie. Ogólne zebranie parafjan—czeka cudu, któryby oddał w ich ręce sprawy parafjalne, licząc zawsze na kogoś, a nigdy na siebie, nie widząc nie prócz końca własnego nosa—no i czuje się bardzo zadowolone z owocnego spełnienia swych obowiązków. Gdzieś tam gdzie tylko odzywają się głosy protestu, ale tych niestety mało, zbyt mało, aby mogły one zachwiać nieograniczone panowanie Niemców». Skargi na odeską gospodarkę parafjalną dochodziły do nas niejednokrotnie, należałoby jednak dla sprawiedliwego sądu wysłuchać i strony oskarżonej.

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Ostatnie porozumienie anglo-rosyjskie dobitnie dowiodło prawdziwości słów lorda Salisbury, że „dla obu państw jest zawsze dosyć miejsca na kuli ziemskiej“. Ponieważ konwencja, oprócz spraw czysto azjatyckich, obejmie również i sprawy Wschodu europejskiego, przeto Rosja musiała otrzymać w tym kierunku pewne ustępstwa, i polityka obu państw na półwyspie bałkańskim pójdzie wspólną drogą. Stanie się to wbrew twierdzeniu Bismarcka, który uważał za pewnik niewzruszony, że wobec nieprzyjazni Anglii i Rosji, na półwyspie tym tylko Niemcy

mogą otrzymać korzyści poważne. Jakby dla zadokumentowania przed światem trwałości porozumienia zawartego, rosyjski minister spraw zagranicznych p. Izwolski, na zaproszenie króla Edwarda, był obecny na śniadaniu w Marjenbadzie, poczem konferował z nim na osobności w ciągu pół godziny. Zapowiedziana wizyta p. Izwolskiego w Wiedniu zdaje się wróżyć o dalszych konwencjach, które niejedną wątpliwość w polityce międzynarodowej wyświełtła.

Irlandja od czasu pewnego znajduje się w stanie nader silnego wrzenia wskutek zawodu, jakiego doznała ze strony angielskiego gabinetu liberalnego. Gdy bowiem p. Campbell-Bannerman obejmował rządu po długich latach istnienia gabinetu konserwatywnego, irlandczykom zdawało się, że ich pragnienia ziszczą się nareszcie, czego zresztą nie zaprzeczał sam prezes ministrów. Tymczasem wobec opozycji we własnym stronnictwie, p. Campbell-Bannerman wniosek pierwotny musiał cofnąć, poprzestając na projekcie okrojonego samorządu administracyjnego. Z początku p. Redmond, przywódca irlandzkiego stronnictwa narodowego, rządzącego dotychczas niepodzielnie w kraju, nie potępił wniosku ministerjalnego, wkrótce jednak musiał zasadniczo zmienić zdanie swoje skutkiem wytworzenia się nowego stronnictwa, które zaczęło wywierać wpływ potężny na opinię. O ministerjalnym projekcie samorządu stronnictwo słyszeć nawet nie chce, propaguje natomiast myśl zdobycia autonomji Irlandji w jaknajszerszym zakresie drogą rewolucyjną; mianowicie radzi, aby bez pytania o pozwolenie, posłowie irlandzcy zebrali się w liczbie 300 osób w Dublinie i utworzyli tym sposobem parlament własny z kompetencjami parlamentu angielskiego. Dla podtrzymania przemysłu krajowego i walki czynnej z Anglią położył bojkot towarów angielskich, zwłaszcza napojów alkoholycznych. Zaznaczyć należy, że stronnictwo, noszące nazwę *Sinn Fein* (sami jedni), aczkolwiek powstałe niedawno, przedstawia potęgę znaczną, skoro zmusiło przywódcę nacjonalistów irlandzkich do zasadniczej zmiany frontu.

W Amsterdamie zasiada obecnie kongres anarchistów, w którym bierze udział około 120 osób z różnych państw Europy i Stanów Zjednoczonych. Referenci w bardzo różowych barwach przedsta-

wiali przyszłość anarchizmu, oświadczając, że indywidualizm coraz bardziej bierze górę nad organizacją. Jednak nieco później kongresieści poczynili pewne ustępstwa na rzecz organizacji, określając ją, jako zrzeszenie wolnych jednostek, dążących do wspólnego celu. Ustępstwo to posunięto tak dalece, że uznano za możliwe założyć międzynarodową organizację, czyli, jak ją nazwano, federację anarchistów, której zarząd, złożony z 5 osób, będzie kierował wszystkimi sprawami. Wielkiem powodzeniem cieszyły się przemówienia p. Emmy Goldman, która za wniosowała utworzenie „drużyny przerażania“, i p. Malatesta, delegata Włoch, który odrzucał strajk powszechny, jako sposób walki, gdyż siły robotników, o ile nie są wzmocnione za pomocą „naukowych zdobyczy chemji“, są zbyt słabe w porównaniu z zasobami rządów.

W Wiedniu, po 6-dniowych rozprawach, ukończony został proces studentów ruskich, oskarżonych o napad na uniwersytet lwowski. Sam proces nie przedstawia nic ciekawego, został prawie cały wypełniony utarczkami przewodniczącego z obrońcami i oskarżonymi, którzy aż do znudzenia powtarzali znane wszystkim bajeczki o „ucisku“ i wykrecali się tchórzliwie od odpowiedzialności. Sąd zmuszony był obrońcy d-rowsi Rodemu nawet udzielić nagany. Oskarżony Kratt, poddany rosyjski, uciekł zagranicę, pociągnięto go bowiem do odpowiedzialności za napad bandycki, dokonany w Rosji. Ostatecznie skazano 7 oskarżonych na miesiąc więzienia, jednego na tydzień aresztu, resztę uniewinniono.

Z. K.

NEKROLOGJA



TADEUSZ WAŚNIEWSKI

W d. 6 września w Sosnowcu padł na ulicy, ugodzony kulą zaczajonego mordercy, dyrektor kopalni węgla «Hr. Renard», inżynier Tadeusz Waśniowski. Syn ziemianina z Mławskiego, urodzony w r. 1866, uczył się w gimnazjum płockim, z którego został wydalony w r. 1886 za urządzenie biblioteki, w przeddzień otrzymania patentu.

Wobec tego dalsze nauki pobierał zagranicą. Po ukończeniu Akademji górniczej we Freibergu, wstąpił do kopalni «Hr. Renard», gdzie wkrótce zwrócił na siebie uwagę wybitnymi zdolnościami i wiedzą, szybko przeszedł wszystkie szczeble urzędów kopalnianych i po kilku latach został dyrektorem kopalni.

Od dzieciństwa oddany pracy nad podniesieniem umysłowym i kulturalnym ludu, brał udział i był inicjatorem założenia w Sosnowcu całego szeregu instytucji wychowawczych, urządził przytulnię dla dzieci robotników, szkoły, odczyty, kasy; był kochany i szanowany przez podwładnych, którzy go uważali za opiekuna i ojca. Ale nie uchroniło to go od ręki skrytobójcy, wysłanego przez partję, której była solą w oku pożyteczna działalność zmarłego.

W piątek 31 sierpnia (13 września), w rocznicę zgonu



Zofii Ptaszyckiej

w kościele na cmentarzu Wyborskim w Petersburgu odbędzie się o godz. 11 nabożeństwo żałobne i poświęcenie nagrobka.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 27 sierpnia (9 września). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 70³/₈, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r.—90³/₈, pożyczka wewn. 1906—87; pożyczki premjowe: I—432³/₈, II—250, III—216. Wartości banków niemieckich: liaty zastawne wileńskie 71³/₈, kijowskie 70³/₈, akcje wileńskie 403. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 510, kaspijskie 4,400, Mantaszewa 152, Nobla (udaia-ty) 9,950, briańska 103¹/₂, Hartmana 238, kołomińskie 433, małcowskie 302, putiłowskie 95³/₈, sormowskie 148, Penka 179, bałyckie 340.

Przebieg: Bank Państwa sprzedaje: na Londynie po 94,85 rb. za 10 f. szt., na Berlinie 46,30 za 100 mk., na Paryżu 37,71 za 100 franków.

TREŚĆ NRU 30

Artykuł wstępny: Stronnictwo prawicy narodowej, przez J. M.

Artykuły bieżące: Wrażenia paryskie, p. *Esternusa*. Przegląd prasy rosyjskiej, p. W. C. Wybory, p. *Cybeleika*. O naszych sprawach, p. *Nimry*. Zdrada, p. *Zen*. Z Bukowiny, p. G. S. *shiego*. Polacy i słowianie południa, p. *Helena d'A. de Franqueville*. Kariki ulotne, p. H. *Orkissa*. Finanse Japonji, p. *Skierkę*. Wśród stronnictw, p. Z. *Z życia młodzieży*. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. A. B. Warszawa, p. *Mir...* i t. d.

Kurjer miedziowy: Działalność państwa. Kronika miejscowa. *Domobrońca*.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Wizytacja pasterska. Z Wołynia, p. *Aer*. i t. d.

Kolonje polskie: Tyllis, p. L. M. Odesa. Zagranicem. Przegląd polityczny, p. Z. K.

Neurologja. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERATURY: Dzieje jezuitów, p. *Wołynia*. Wóz Drzymały, p. J. O. Pogadanka, p. W. G. Dwaj władcy Marokko. Przegląd przeglądów. *Miscellaneous*.

Ilustracje: Wóz Drzymały. Sułtan Mulej-Abdel-Asia.

ZAKŁAD ŚW. WOJCIECHA

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 87, telefon № 10-939.

POLECA:

Obrazy i sztychy, reprodukcje sławnych arcydzieł malarstwa religijnego, oprawione w gustownych ramach, przy dostępnych cenach. Sztafety i statuetki Świętych Pańskich, wykonanie artystyczne i gustownie polichromowane. Kwiaty sztuczne metalowe, giętkie i elastyczne, nadzwyczaj ozdobne, nadające się świetnie do przystrojania ołtarzów, dzięki wielkości dające się łatwo oczyszczać z kurzu. Obrazki do koleżek dla miłośniczek, koleżeńskie, odpustowe, misyjne, stanowiące pamiątkę i Komuni S. Kartyki stojące i ściemne z metalu lub z drzewa, doskonałego wyrobu. Pasje Chrystusa i Pana do przywiderzenia na krzyżu, wykonane artystycznie z naj-

rozważniejszych metali, niklowane, srebrne, złoczone i polichromowane. Kapłani misternie, a także większych rozmiarów z wizerunkami Świętych Pańskich. Kupielniczki z porcelany metalowej i emaljowanej, z brązu lub cynku, przewyższające wszelkie wytwory dotychczasowe piękną kształtów i pomyslową ornamentacją. Różniane różnorodnego wyrobu od skromnych począwszy, a skończywszy na bardzo cennych. Szkapierze starannie wykonane. Medaljony złote i srebrne, posrebrzane, emaljowane, oszkłone, niklowane i aluminiowe, górujące nad dawniejszymi wyrob. artystyczną subtelnością. Zakład uprawia Wiel. Duchownictwo o. Isk. zwiedzenie bez przymusu kupna.